Nr 48

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 28 LISTOPADA 1937



W górach już zima (las bukowy w Beskidach)

fot. Wł. Korsak

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Odpowiedzi Redakcji

Podleśniczy. Otrzymaliśmy notatki p. t. „Co mnie spotkało". Omawia Pan w niej sprawę niezaopatrywania biur leśnictw w rządowe sprzęty i opisuje drastyczny wypadek konieczności urzędowania... na podłodze (objął Pan jako kawaler leśnictwo, zaopatrując się w najniezbędniejsze dla siebie osobiście sprzęty). Uważamy ten wypadek za tak wyjątkowy, że nie uznajemy za właściwe umieszczenie Pana notatki. Radzimy w tej sprawie zwrócić się do nadleśnictwa, które niezawodnie uzyska od Dyrekcji kredyt na niezbędne meble. Jakkolwiek bowiem leśnictwo według obowiązujących przepisów nie jest urzędem i nie ma biura, jednak faktycznie obecny zasięg prac leśniczego tego wymaga i większość leśniczówek, zwłaszcza w niektórych dyrekcjach, posiada meble biurowe rządowe.

Inż. mgr. R. P. Siedlce. Felieton p. t. „Futro mundurowe" wydrukujemy. Ze względu na duży zapas materiału redakcyjnego oraz znaczne rozmiary felietonu — prosimy o cierpliwość.

DLP Siedlce. Ciekawy i żywy felieton p. t. „Z kraju lasów i jezior" wydrukujemy niebawem.

I. K. P. Za miły list z bardzo słusznym sądem serdecznie dziękujemy. Ale co poradzić na ciasnotę w każdym numerze. Bogu i współpracownikom Ech dzięki, mamy dużo materiału redakcyjnego, a powiększać numeru nie wolno, bo każda nowa „ósemka" to nowy koszt, a prenumerata w górę pójść nie może. Felietonik wydrukujemy i będziemy się starać o więcej uśmiechów. Vivant sequentes!

J. Zal. Mosty. Mamy dwa listy Pana, na które dawno należy się odpowiedź. Mamy artykuł, który Pan chce, by ogłosić drukiem. Bardzo cenimy Pana pióro i sądy. Chcemy jednak—o ile możności — unikać długo ciągnącej się polemiki, któraby interesowała tylko strony, a nudziła lub wywołała zniecierpliwienie u czytelników. Myślimy, że sprawy poruszane przez Pana w artykule „Bolesna łuka" zostały wyczerpane. Autorzy, którzy polemizowali z Panem, mają coś racji, a prawda jest pośrodku. A Pana punkt widzenia zdobywa sobie obywatelstwo u sfer miarodajnych. Myślę więc, że możemy zakończyć.

E. R-i Narocz. — „Listopad 1918" umieścimy, jeżeli zdążymy, w każdym razie pozostawiamy go w tece redakcyjnej. „O środkach lokomocji" wykorzystamy, pomijając część pierwszą, tyczącą deputatów, nad którą dyskusję zamknęliśmy. Dziękujemy za pamięć!

A. K-i Klewań. — „Jak gdyby nigdy nic", mimo smutnej treści, uważamy za nadające się dla nas. Zamieścimy — ale nie prędko, ze względu na ilości dawniejszego materiału redakcyjnego.

GŁOSY NA CZASIE

NASZA UROCZYSTOŚĆ

Taka już jest natura ludzka, że, wśród trosk i radości bytowania codziennego, pochłonięta zawrotnym tempem współczesnego życia, nie ma czasu na obejrzenie się wstecz. Ale zdarzają się takie dni wyjątkowe — jakieś rocznice, czasem po prostu zmiana roku kalendarzowego lub jakaś blisko człowieka obchodząca uroczystość, które zmuszają do zajrzenia w głąb swej duszy i rozpatrzenia tej czy innej sprawy z oddalenia.

Do takich dni należał dzień poświęcenia gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie. I choć w gmachu tym urzęduje się już od kilku lat, trzeba było dopiero tego kwadransa, jaki trwała uroczystość poświęcenia gmachu, ażeby obudziło się odczucie doniosłości faktu stworzenia wolą jednostki gmachu, który służyć będzie nie tylko współczesnemu, ale i wielu następnym pokoleniom i zaświadczy wobec nich, że mocni byli teraźniejsi ludzie, jeżeli już w pierwszym, tak ciężkim gospodarczo, 20-leciu po odzyskaniu Niepodległości, mogli stworzyć takie dzieło. I słodka jest myśl, że gdy my już będziemy zażywać po podróży życia wieczystego spokoju, następne pokolenia polskich leśników będą gospodarzyć w tym gmachu, w naszych pokojach i radzić i pracować nad dalszym rozwojem i trwaniem naszych borów.

I jeszcze jedno. Nie będzie zuchwalstwem, gdy każdy z nas, choćby najskromniejszy pracownik, powie sobie, że i on przyłożył cegiełkę — pracę — do budowy tego gmachu w bezpośrednim czy pośrednim trudzie.

A teraz wypowiem marzenie swoje i wielu moich kolegów i koleżanek: aby w niedalekim czasie danem nam było święcić nową uroczystość — poświęcenia domów dla pracowników Lasów Państwowych w Warszawie, które by dały możność nawet skromnie uposażonym posiadania własnego kąta dla siebie i swojej rodziny, lub umożliwiły stworzenie tej rodziny.

Jadwiga Szweicerówna

CZEGO BRAK „ECHOM LEŚNYM"

Piękno mowy ojczystej jest tym skarbem bez ceny, któregośmy strzegli w latach niewoli i otaczali kultem niemal religijnym. Słowo polskie podtrzymywało i krzepiło ducha narodowego czy z kart dzieł naszych pisarzy, czy w artystycznych interpretacjach wielkich aktorów sceny czy estrady. Zdawałoby się, że teraz gdy z mitu Polska stała się bytem, język nasz święcić będzie swój wielki renesans w codziennym naszym bytowaniu przy każdym warsztacie pracy, zrzuci różne naleciałości i barbaryzmy, że w chwilach wytchnienia dobra książka stanie się nieodłącznym przyjacielem człowieka szarego. A tymczasem obserwujemy zaśmiecenie mowy naszej odpadkami międzynarodowego żargonu. Nie masz kultu powszechnego dla czystości naszego języka, nie masz rozwoju czytelnictwa dobrych książek. Mowa Polska roi się od różnych dziwoląągów językowych, a zainteresowanie twórczością literacką minioną i współczesną jest minimalne. Na to „nie ma czasu". Strawę duchową inteligenta z prowincji stanowią: gazetka, polityczka, odrobina dyskusji wokół swego zawodu, kłopoty „ziemiańskie", brid'ge, wyżerka, wypitka, polowanko, tłusty „kawał" — i już!

„Echa Leśne" winny zwrócić uwagę na stronę intelektualną życia leśnika, winny uzupełnić swe szpalty działem literackim, który by był zdrojem wzruszeń estetycznych, zmywających kołtuństwo i wypełniających płyciznę życia prowincji, dających podnietę do kultu czystości i umiłowania naszej ojczystej mowy na użytek nietylko odświętny lecz i codzienny. Niełatwe to zadanie, wymagające wiele pracy, czasu i kosztów, ale konieczne, jeśli chcemy, aby leśnik w podciąganiu Polski wzwyż wnosił elementy serca i rozumu, aby promieniował wśród swego otoczenia kulturą w całym tego słowa znaczeniu.

H. K.

Zmaganie leśnika z przyrodą

przy zalesianiu nieużytków



Usypisko w Sromowcach Niżnych nad Dunajcem, powiat Nowy Targ — górna partia

II.

Z pośród szeregu nieużytków tej okolicy najgorszy z nich stanowiący własność gromady Sromowce Niżne nosi nazwę „Piekielczany Potok". Powierzchnia jego wynosi 8.00 ha. Silne nasłonecznienie przy wystawie południowo - zachodniej, nachylenie dochodzące do 70° oraz b. płytka gleba gliniasto - piaszczysta z domieszką gruzu piaskowcowego i wapiennego, skłonna do uruchomienia, utrudniają jakąkolwiek wegetację roślinną. Popękana wskutek posuszy oraz rozsadzania przez mrozy gleba wraz z kamieniami łatwo usuwa się w dół wskutek dużego nachylenia terenu i działania ulewnych deszczów niszcząc po drodze wszelką napotkaną roślinność.

Nieużytek ten nie tylko przynosił szkody wyżej wymienione, ale równocześnie, wskutek stałego zasypywania żwirem i zwałami kamieni drogi u stóp nieużytku położonej, utrudnia (zwłaszcza w czasie wiosennych roztopów) mieszkańcom Sromowiec Nizn, dostęp do wsi i własnych zagród. Poza tym przejazd tą drogą stanowiącą jedyne kołowe połączenie wsi z resztą powiatu stawał się niebezpieczny dla ludzi i bydła wskutek niespodziewanego odrywania się z urwiska różnej wielkości kamieni, które z dużą szybkością spadały na drogę.

Celem przyjścia mieszkańcom tamt. okolicy z pomocą Wydział Pow. przeprowadził ustalenie tego nieużytku za pomocą szeregu płotków, zapór i progów w żlebach, które wybudowano w szachownicę o łącznej długości 12.000 m.

Długość wybudowanych płotków zależała od nachylenia terenu i parcia ziemi. Najpraktyczniejsze okazały się płotki krótkie od 1 m do 2 m dług. gdyż płotki kilkumetrowej długości nie wytrzymywały naporu ziemi i kamieni, zwłaszcza w czasie ulewnego deszczu, mimo że paliki płotków były wbijane aż do skał. Przy ustalaniu licznych żlebów zastosowano system zapor i progów w sposób analogiczny jaki się stosuje przy zabudowaniu górskich potoków z tym, że jako materiału użyto prawie wyłącznie drewna. Paliki wykonano z drewna wierzby, olchy i świerka, umocnienie dna (koło zapor) w żlebach z gałęzi świerka, sosny i jałowca, zaś do wyplatania płotków i zapor użyto 1 i 2 - letn. gałązek wierzbowych.

Płotki i zapory wykonane z palików i gałązek wierzbowych spełniają podwójną rolę, gdyż wstrzymują ruch ziemi i kamieni, zmniejszają szybkość płynącej wody deszczowej i równocześnie rosną zatrzymując swoimi korzeniami ruch ziemi, a ocieniając glebę, ułatwiają zadarnienie się nieużytków.

Celem przyspieszenia zadarnienia glebv wysiano nasienie żarnowca (*Spartium scoparium*), lecz wynik był mierny do czego przyczyniły się w znacznym stopniu katastrofalne deszcze oraz długotrwała posucha.

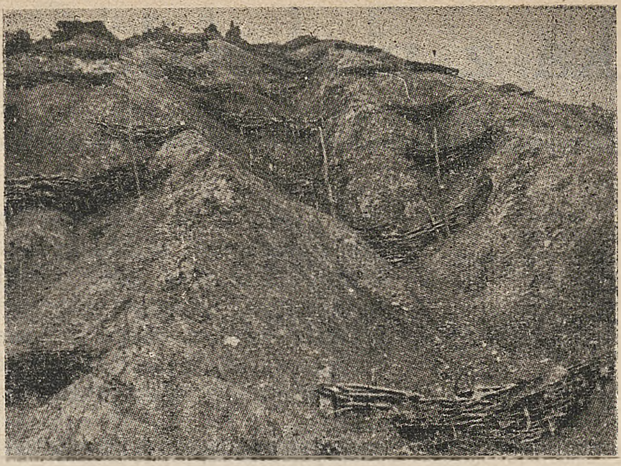
Praca odbywała się w b. ciężkich warunkach z powodu dużego nachylenia terenu i sypkiej, skłonnej do uruchomienia gleby.

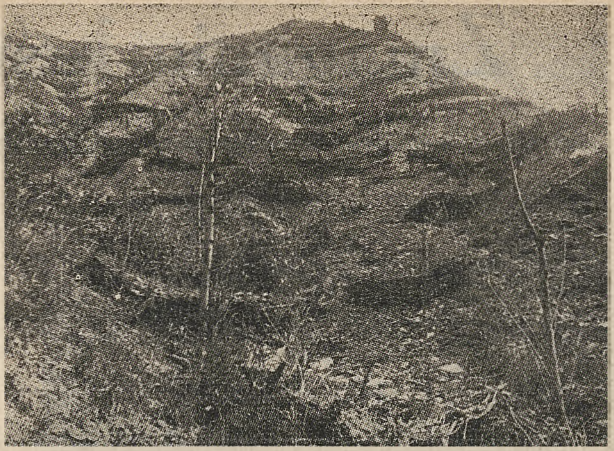


Dolna partia usypiska (widoczna droga i Dunajec) w Sromowcach Niżnych



Usypisko w Srom. Niż. (u stóp Trzech Koron w Pieninach). Zalesienie zabudowanego terenu pracą szarwarkową





Usypisko w Srom. Niż. (u stóp Trzech Koron w Pieninach). Zabudowanie żlebów — widoczne koły wierzbowe

Usypisko w Sr. N. (Kąty). Ustalony płotkami wiklinowymi nieużytek i porosły trawą („Kępy"), wierzbą i olchą

Dopiero po przygotowaniu w ten sposób terenu można było przystąpić w 1935 r. do zalesienia.

Zalesienie wykonano przy pomocy 40.000 sztuk sadzonek 1-letn olchy szarej (*Alnus incana*), 30 tys. szt. sztubrów wierzbowych (*Salix purpurea, S. fragilis, S. alba* i *S. caprea*), 50 szt. kołów wierzbowych oraz 20.000 szt. sadzonek 1-letn. sosny posp. (*Pinus silvestris*), przy czym miejsca najgorsze, o glebie najbardziej skłonnej do uruchomienia, zasadzono sztubrami wierzbowymi (które nawet lekko przysypane ziemią wypuszczały pędy), miejsca lepsze zasadzono olchą szarą ochraniając niektóre najbardziej narażone sadzonki krótkimi płotkami wierzbowymi 0,3 m długości, zaś miejsca najlepsze w górnych partiach nieużytku o glebie pokrytej kępkami traw zasadzono sasną, w końcu koły wierzbowe sadzono w żlebach przy progach i zaporach celem ich wzmocnienia.

Sadzenie przeprowadzono wczesną wiosną (sztubry i koła wierzbowe sadzono w marcu) w więźbie 0.8 × 0.8 m. przy czym wykorzystano dla ochrony sadzonek płotki. zapory oraz naturalne ochrony terenowe.

Wybór gatunku, którymi wykonano zalesienie nieużytku okazał się trafny. Sadzonki, sztubry i koły rosną dobrze, rozwijając się normalnie (niektóre okazy olchy szarej dochodzą do 2.5 m. długości).

Ubytek w zalesieniu spowodowany usychaniem sadzonek i niszczeniem ich przez usuwającą się wraz z kamieniami ziemię nie przekracza rocznie 30%. Wszelkie luki w zalesieniu muszą być jednak stale uzupełniane jak również trzeba stale konserwować umocnienia terenu oraz budować nowe płotki i zapory, gdyż każda solidniejsza ulewa powoduje pewne uszkodzenia, które nieusunięte mogą spowodować b. poważne straty i zniszczyć dotychczasowe wyniki pracy. Największe jednak straty w zabudowaniu i zalesieniu nieużytku pojawiają się w czasie roztopów wiosennych, gdzie popękana i skruszona przez mrozy ziemia usuwa się na skutek erozyjnego działania wody, często razem z płotkami pozostawiając nagą skałę.



Fragment ustalonego (płotkami) i zalesionego (olchą i wierzbą) żlebu

Systematyczna i wytrwała praca przy konserwacji zabudowań i zalesieniu dała dodatnie rezultaty i szare, przykre dla oka ludzkiego usypisko zaczyna się powoli nie tylko zielenić, ale także przynosić gromadzie Sromowce Niżne pewne korzyści, gdyż w przyszłym roku przewiduje się cięcie wierzby i olchy, co spowoduje również zwiększenie ilości pędów (odrośli) tych drzew.

Uzyskany materiał posłuży miejscowej ludności do wyrobów koszykarskich oraz jako faszyna do regulacji rzek, na którą jest znaczne zapotrzebowanie po ostatniej katastrofalnej powodzi.



Ustalony żleb za pomocą zapór z wiklinowych, rosnących „płotków" i zalesiony olchą

Z uznaniem należy stwierdzić, że mieszkańcy Sromowiec Niżnych rozumiejąc swój własny interes z zapałem pracowali, dowożąc bezpłatnie na nieużytki część faszyny ofiarowanej przez maj. Niedzica i Czorsztyn oraz ofiarowując bezpłatnie część robocizny, za co należy się specjalne uznanie sołtysowi Władysławowi Waradzynowi.

Nie na tym jednak kończą się prace grom. Sromowce Niżne. Nie zrażając się ciężkimi warunkami pracy, prowadzi gromada dalsze zalesienie nieużytków, wykonując w roku gosp. 1936/37 zalesienie następnych, równie ciężkich, o łącznej powierzchni 800 ha.

Nieużytki te położone u podnóża Trzech Koron w Pieninach zabudowano i zalesiono w analogiczny sposób jak wyżej opisany „Piekielczany Potok" przy czym oprócz zastosowanych tam gatunków użyto jeszcze przy zalesieniu jawora *(Acer pseudoplatanus)* własnego zbioru oraz 1-letn. sadzonek topoli niekłańskiej *(Papulus angulata cordata robusta)*, celem stwierdzenia przydatności tego gatunku do zalesienia usypisk.

Nawiasem należy dodać, że hodowla topoli ma b. duże znaczenie dla okolicy przełomu Dunajca w Pieninach, ze względu na duże zapotrzebowanie drewna topoli na budowę charakterystycznych łódek, służących do przewozu turystów Dunajcem. Powierzchnia zalesionego sadzonkami i sztubrami topoli nieużytku wynosi na rązie 1.50 ha.

Obecnie przy końcu okresu wegetacyjnego można stwierdzić, że obydwa gatunki, t. j. jawor (który znajduje się na właściwym dla siebie siedlisku), oraz topola niekłańska przyjęły się b. dobrze, rokując nadzieję dobrego rozwoju w przyszłości.

Rzecz jasna, że użyte przy zalesianiu nieużytków gatunki drzew (oprócz jawora) stanowią przedplon pod osłoną którego po ustaleniu i zadarnieniu gleby przewiduje się wprowadzenie właściwych tamt. siedlisku gatunków, t. j. jodły z domieszką jawora i buka.

Przy wykonaniu zalesienia nieużytków w bież. roku odpracowali tamt. mieszkańcy 600 dniówek roboczych. Niezależnie od tego zostały wykonane przez gromadę prace w lesie gromadzkim t. j. czyszczenie zrębów, zalesienia przewidziane programem gospod., ustawianie kopców granicznych, poprawa dróg wywozowych i t. p.

W przyszłym roku przystąpi gromada do zalesienia dalszych nieużytków wg planu ułożonego przez Wydział Powiatowy.

Praca mieszkańców gromady Sromowce Niżne przy zalesianiu nieużytku zwanego przez flisaków „Haftowaną Górą", który był już dwukrotnie filmowany przez ekspedycję Niemiecką (Ufa) i Amerykańską, może posłużyć jako wzór dla innych gromad, które we własnym interesie powinny wziąć się szczerze i ochoczo do systematycznej pracy i nie spocząć dopóki ostatni skrawek nieużytku rolnego w Polsce nie zostanie zalesiony.

W tej pięknej i pożytecznej pracy nad powiększaniem majątku i podniesieniu dobrobytu mieszkańców należy życzyć gromadzie Sromowce Niżne „Szczęść Boże".

Inż. Mieczysław Borowiec
Nowy Targ.

— Wszystkie zdjęcia autora. —

KSIĄŻE PUSZCZY

Noc jasna, — w konarach sosen płyną szmery
Cichutkie, cichuteńkie, jak polot chimery,
Czasem szyszka w mech spadnie z wyniosłej smreka głowy,
Lub ponure się ozwie gdzieś wołanie sowy.



Sza!.. Trzasnęła gałązka, błysło oczu dwoje...
Ryś, rabuś—wieczny tułacz wyszedł na rozboje.
Przystaje niespokojny, coś wietrzy..; wnet zbacza:
Ruszył chyłkiem za tropem starego rogacza.

J. J. Karpiński.

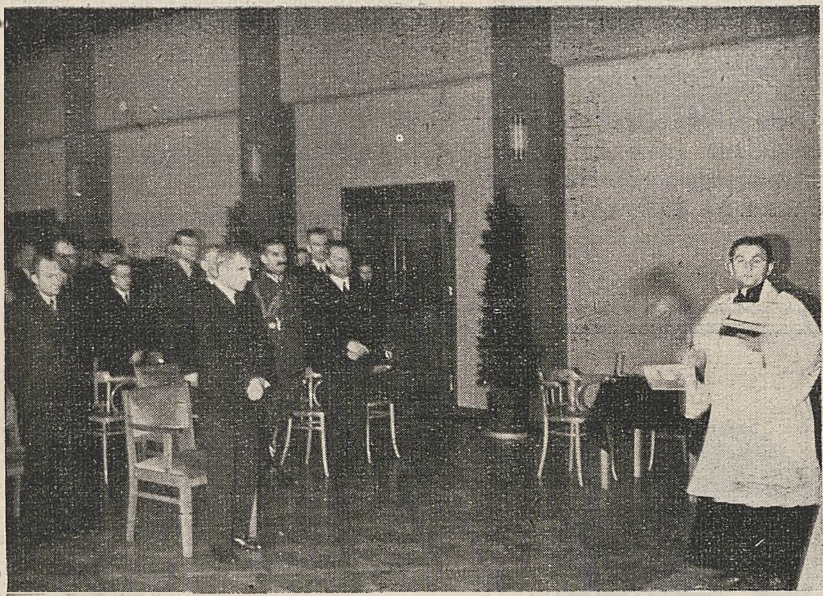
Z Lasów Państwowych

Poświęcenie gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P.*)

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w Warszawie obchodziła dn. 20 listopada br. podniosłą, aczkolwiek skromną, uroczystość poświęcenia nowowybudowanego gmachu siedziby Dyrekcji. W przybranej barwami państwowymi i zielenią sali zgromadzili się przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz urzędnicy Dyrekcji Lasów Państwowych in gremio. Uroczystości patronował pan minister J. P o n i a t o w s k i.

Pierwszy, jako gospodarz, przemawiał p. dyrektor A. L o r e t, który po przedstawieniu krótkiej historii budowy gmachu, stwierdził, iż dzień poświęcenia „jest zamknięciem okresu prac, mających na celu zapewnienie zespołowi centralnego organu Lasów Państwowych takich zewnętrznych warunków pracy, które tej pracy sprzyjają".





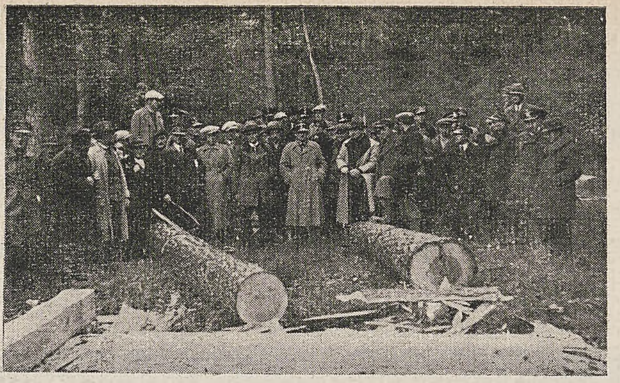
Następnie poświęcenia dokonał ks. Ś l i w i ń s k i, proboszcz parafii, na której terenie znajdują się gmachy Lasów Państwowych. Ks. Śliwiński w swym przemówieniu podkreślił doniosłość skierowania wysiłków ludzkich pod sztandarem Bożym dla chwały Jego i Ojczyzny.

Po akcie poświęcenia zabrał głos pan minister J. P o n i a t o w s k i, przebiegając myślą ważne dokonania w ubiegłej pracy państwowej, które są „obrazem naszego gospodarzenia w Państwie". Pan minister zaznaczył specjalnie fakt, iż tak piękny gmach został wybudowany wyjątkowo tanim kosztem, dzięki zbiorowym wysiłkom wszystkich pracowników pod sprężystym kierownictwem dyrektora naczelnego. W zakończeniu swego przemówienia pan minister powiedział: „Z dużą satysfakcją łączę się z Wami w spojrzeniu na drogę dokonanego wysiłku i muszę podziękować całej zbiorowości za ten zgodny i owocny wysiłek".

*) Ze szczegółowym opisem gmachu zapoznaliśmy już Czytelników w Nr. 8 „Ech L." str. 157.



Pomiar kopalniaków łatą



Wyrób podkładów

Kurs przerobu drewna w Białowieży

Dla usprawnienia pracy w Lasach Państwowych, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych zorganizowała dla personelu zatrudnionego w administracji cały szereg kursów dokształcających.

Jednym z takich kursów był dziesięciodniowy kurs przerobu drewna, który odbył się w Białowieży w czasie od 12 do 22 października b. r. Kurs zorganizowała Dyrekcja Naczelna L.P. W kursie wzięli udział w charakterze słuchaczów referenci Dyrekcji, prowadzący przerób drewna, oraz leśniczowie terenów w liczbie czterech z każdej Dyrekcji, przewidziani jako przyszli organizatorzy lub instruktorzy czy też wykładowcy na podobnych kursach lokalnych. Uczestników kursu zjechało więcej, aniżeli spodziewano się.

Kierownikiem gospodarczym kursu był insp. Modzelowski, zaś bardzo dbałym o uczestników opiekunem insp. Borysowicz.

Kierownictwo kursu postarało się o wygodne zakwaterowanie kursantów w schronisku i o niedrogie utrzymanie w miejscowym kasynie PWL.

Na otwarciu kursu insp. Borysowicz wygłosił przemówienie, w którym skreślił w krótkich słowach cel i zadanie kursu. Wykładowcami byli p. inż. inż. Borysowicz, Modzelowski, Smukowski, Schabiński, Żera, Wilusz i Batorski, oraz p.p. Rudziński i Lirsz.

Teoretyczne wykłady trwały trzy pierwsze dni rano i po południu i w tym czasie powtórzono i zapoznano słuchaczy treściwie z całym przerobem drewna, transportem, taryfami i narzędziami.

Następne dni spędzili słuchacze na praktycznych zajęciach na punkcie przeładunkowym w Grudkach oraz na zrębach.

Białowieża jest miejscowością nadającą się idealnie do organizowania podobnych kursów. Niema chyba leśnika, na którego Puszcza nie zrobiłaby wrażenia swoim urokiem, ogromem, tajemniczością. Drzewostany, jakie spotykamy w Puszczy są w Europie rzadkością: występują w niej jako rodzime wszystkie rodzaje drzew europejskich, za wyjątkiem buka i modrzewia; nic też dziwnego, że łatwo tu jest zapoznać się ze wszystkimi sortymentami.

Pierwszy dzień praktycznych zajęć w lesie, poświęcono zapoznaniu się z klasyfikacją wszystkich rodzajów drewna w stanie okrągłym. Wszystkich słuchaczy kursu podzielono na grupy, po dziesięć osób pod kierownictwem istruktorów — rutynowanych brakarzy. Każda grupa zapoznawała się z wyróbką podkładów, sliprów, timbrów, belek angielskich, klepki, bindry, gontów, słupów teletechnicznych, kopalniaków, papierówki i opału a następnie z odbiórką tych materiałów. Każdy uczestnik kursu musiał przeprowadzić samodzielnie odbiórkę pięćdziesięciu sztuk ciosu, oddając brulion odbiórki kierownictwu kursu.

W przedostatnim dniu kursu t.j. 21.X.37 r. urządzono ogólne repetycje i egzamin. W dniu 21.X 37 r. po południu referenci Dyrekcji zwiedzili tartak w Hajnówce. W dniu 22.X. 37 r. wszyscy uczestnicy kursu wraz z instruktorami zwiedzili fabrykę dykt w Białymstoku.

Każdy z kursantów zwiedził piękne muzeum i pałac. W niedzielę dnia 17.X. 37 r. rano wybrała się grupa kursantów, mimo deszczu,



Cios



Pomiar sliprów



Piękny timber

furmankami do rezerwatu żubrzego. Trwająca później niepogoda nie pozwoliła zwiedzić Parku Narodowego.

Uzbrojeni w wiadomości zdobyte na wykładach, zajęciach praktycznych oraz w wyniku wymiany zdań z kolegami z różnych Dyrekcji, żegnali się kursanci serdecznie, spiesząc do swej codziennej pracy, by je stosować na swych placówkach, przyczyniając się do podniesienia dochodowości Lasów Państwowych.

Uczestnik.

Kurs brakarski w Suchedniowie



Górne: buk w robocie; wykładowca p. Felauer; przy bindrze. Dolne: kier. kursu inż. Kołtunowicz i insp. L. Biehler; korowód furmanek z kursantami; przy olszy

fot. Kaz. Szafer.

W dniach od 18 do 23 października r. b. zorganizowany został przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Radomiu między innymi i w lasach Nadleśnictwa Suchedniów kurs brakarski dla personelu Nadleśnictw Bliżyn, Dyminy, ś-ta Katarzyna, Rataje, Siekierno, Suchedniów, Skarżysko, Szydłowiec. Cel kursu — zapoznanie się praktyczne na terenie z nową instrukcją w sprawie sortowania i pomiaru drewna w lasach państwowych oraz klasyfikacją jakościową drewna według świeżo wydanych tablic przez Naczelną Dyrekcję L. P. Kurs trwał 6 dni w dwóch turach 3 dniowych. Z ramienia Dyr. L. P. w Radomiu kierownikiem kursu był inż. Kołtunowicz. Pozatym Dyr. L.P. reprezentowali inspektor L. Biehler, inż. Kutyłło. Brakarze pp. Felauer i Sienkiewicz, słuchaczami byli nadleśniczowie, leśniczowie i manipulanci wymienionych nadleśnictw. Terenem ćwiczeń było leśnictwo Michniów, pierwszy dzień poświęcono klasyfikacji i wyróbce sosny i olszy, przeróbce jej, sortymentacji. Po szczegółowym omówieniu przez głównego wykładowcę p. Felauera poszczególne grupy przydzielone miały dłużyce dla klasyfikowania. Po sklasyfikowaniu następowała krytyka przez kierownictwo kursu, jak i pozostałe grupy kolegów, i obrona przeprowadzonej klasyfikacji. Tutaj wywiązywała się ożywiona dyskusja przybierająca nieraz gorące momenty dla obu stron. Zgodę i harmonię przywracał południowy posiłek przy herbacie w lesie. Wieczorem po wspólnym obiedzie szczegółowe omówienie i wyjaśnienie nowej instrukcji w sprawie sortowania i pomiaru drewna.

Krótka dyskusja i koniec 1-go dnia kursu.

Drugi dzień poświęcono całkowicie dębinie. Godz. 8-ma rano, mniej lub więcej wypoczęta i posilona na ciele brać leśna wyrusza korowodem furmanek do Dębiny. Charakterystyka dębu, jego wady i zalety, przydatność na różne cele. Potem klasyfikacja przez poszczególne grupy i wreszcie znowu wielki gwałt, włażenie nad i pod dęby, robienie fornieru z III klasy i na odwrót. Ale w rezultacie „wyczucie brakarskie" wykładowcy znalazło tu co chciało i zamykało buzie improwizowanym brakarzom.

Trzeci dzień rozpoczął się poznaniem przebiegu wyróbki bindry i klepki na miejscowym tarta-

ku w Suchedniowie. Przy zwiedzaniu tartaku skonstatowano, że najgorszej wartości surowiec może być zużytkowany na przeróżnego rodzaju wyroby w postaci minimalnych wymiarów deseczek do skrzynek, jajczarek itp. W lesie przepracowano jodłę, buka, brzozę i osikę. Był to ostatni dzień kursu t. zw. brakarskiego. Konfrontacja wydanych przepisów z praktyką w lesie, przerobienie ich bezpośrednie na terenie, ujęcie właściwej ich interpretacji, wymiana myśli, usunięcie nasuwających się nieraz wątpliwości, uzgodnienie pewnego jednolitego kierunku pracy wśród szerszej rzeszy leśników regionu ś-tokrzyskiego — oto są korzyści wyniesione przez 63-ch uczestników kursu w Suchedniowie. Korzyści, które niewątpliwie podniosą sprawność, jakość wyróbki, wykorzystanie surowca, tymbardziej, że jak to podnieśli w swych pożegnalnych przemówieniach pp. inspektor L. Biehler i inż. Kołtunowicz zainteresowanie uczestników kursu było stuprocentowe. Podczas całego trwania kursów nastrój był pogodny i wesoły, wybitnie koleżeński, co jest zasługą kierownictwa kursu i p. insp. Biehlera, no i także gospodarza terenu ćwiczeń kol. Mikołajewskiego, a przede wszystkim piękno samego lasu, pięknego tła podrostów jodłowych i bukowych okraszonych jesiennymi barwami.

Dawno, dawno, tutejsze lasy nie widziały tylu naraz leśników. Chadzali tu, a jakże, przed stu z okładem laty, uczniowie Szkoły Szczególnej Leśnictwa, odbywając w pobliskim Siekiernie „instytut praktyczny", chadzali tu później w „rubaszkach" uczniowie Niższej Szkoły leśnej w Suchedniowie. Ale o tym i o samym Suchedniowie kiedy indziej.

Henryk Kostyrko.

Odznaczenia w dniu 11 listopada 1937 r.

(Dokończenie)

Srebrnym Krzyżem Zasługi

W okręgu D.L.P. w Warszawie.

Śladek Władysław, referendarz.
Sosnowski Marian, kier. oddziału.
Tatar Antoni, p. o. nadl. w N. Brzeziny.
Tomkowicz Alojzy, kier. tart. w Dalekiem.
Zuchowicz Remigiusz, podreferendarz.

W okręgu DLP w Wilnie

Bilczyński Stefan, kier. oddziału.
Gałkiewicz Józef, nadl. w N-ctwie Mustejki.
Hurko-Romejko Jan, nadleśn. w N-ctwie Głuszniewo.
Karpiński Tadeusz, ndl. w N-ctwie Wilno.
Klinder Witold, pom. kanc. w biurze Dyrekcji.
Kurowski Stanisław, leśn. w N-ctwie Wilno.
Łukszo Jan, referendarz.
Merkiewicz Józef, ndl. w N-ctwie Ignalino.
Sieroiński Ryszard, ndl. w N-ctwie Naliboki.
Wasiukiewicz Konstanty, referendarz.
Zacharewicz Michał, podreferendarz.

Brązowym Krzyżem Zasługi

W D-cji Nacz. L. P.

Duranc Jan, woźny.
Fulerski Jan, palacz.
Gliński Zygmunt, szofer.
Gwiazda Stanisław, woźny.
Kluczyk Józef, szofer.
Markiewicz Jakub, szofer.
Peska Władysław, laborant.
Starosta Jan, woźny.
Wiśniewski Jan, woźny.

W okręgu DLP w Białowieży

Bigosiński Bronisław, woźny.
Czarnuszewicz Wincenty, gajowy w N-ctwie Słonim.
Czerniewski Franciszek, woźny.
Masłowski Stefan, gaj. w N-ctwie Nikor.
Mysłowski Jan, gaj. w N-ctwie Miedna.
Rafał Władysław, gaj. w N-ctwie Królewski Most.
Umiarz Stanisław, gaj. w N-ctwie Łuniniec.

W okręgu DLP we Lwowie

Darmoń Stanisław, gaj. w N-ctwie Śnietnica.
Firlit Franciszek, pdl. w N-ctwie Turza Wielka.
Greiner Julian, gaj. w N-ctwie Mikuliczyn.
Kohlman Wilhelm, gaj. w N-ctwie Hryniawa.
Osiniak Adam, leśn. w N-ctwie Zielona.
Soroczyński Mieczysław, leśn. w N-ctwie Dobromil.

W okręgu DLP w Łucku

Bartłomiejczyk Julian, gaj. w N-ctwie Luboml.
Bojarczuk Konrad, gaj. w N-ctwie Szack
Bydliński Karol, gajowy w N-ctwie Zamszany.
Dębski Karol, gaj. w N-ctwie Uściług.
Gliński Julian, gaj. w N-ctwie Klewań.
Głąb Antoni, gaj. w N-ctwie Kiwerce.
Pastuszko Andrzej, gaj. w N-ctwie Powursk.
Pokorski Władysław, gaj. w N-ctwie Snowidowicze.
Rosiński Dominik, gaj. w N-ctwie Trościaniec.
Roździestwieński Mścisław, leśn. w N-ctwie Luboml.
Ryłko Tadeusz, leśn. w N-ctwie Karpiłówka.
Wyróbkiewicz Stanisław, gaj. w N-ctwie Szack.

W okręgu DLP w Poznaniu

Antkowiak Władysław, leśn. w N-ctwie Drawsko.
Felski Teodor, rob. leśn. w N-ctwie Margonin.
Góralewski Józef, rob. leśny w N-ctwie Gniewkowo.
Grabiańska Jadwiga, pom. kanc. w biurze D-cji.
Harmaciński Franciszek, leśn. w N-ctwie Nakło.
Katulski Henryk, leśn. w N-ctwie Stronno.
Koronowski Wincenty, leśn. w N-ctwie Zielonka.
Koza Hieronim, rob. leśny w N-ctwie Drawsko.
Kurzawski Antoni, leśn. w N-ctwie Boruszynek.
Lubojański Wacław, leśn. w N-ctwie Bolewice.
Marchrzak Walenty, rob. leśny w N-ctwie Potrzebowice.
Malak Jan, leśn. w N-ctwie Świekatówko.
Małycha Józef, robotnik leśny w N-ctwie Mochy.
Szerer-Markowicz Karol, leśn. w N-ctwie Jachcice.
Skarbiński Franciszek, leśn. w N-ctwie Włoszczakowice.
Tyrakowski Feliks, leśn. w N-ctwie Margonin.
Wytyszkiewicz Emanuel, leśn. w N-ctwie Mochy.

W okręgu DLP w Radomiu

Józefacki Franciszek, leśn. w N-ctwie Puławy.
Kalisz Paweł, gaj. w N-ctwie Krasnystaw.
Klima Władysław, woźny.
Lesiczka Michał, gajowy w N-ctwie Krasnystaw.
May Marceli, leśn. w N-ctwie Stachów.
Szubert Wiktor, leśn. w N-ctwie Skarżysko.
Szymański Władysław, leśn. w N-ctwie Stachów.
Wysocki Stanisław, pom. rach. w N-ctwie Dyminy.

W okręgu DLP w Siedlcach

Babska Zofia, pom. kanc. w biurze D-cji.
Dębowczyk Zdzisław, gajowy w N-ctwie Parczew.
Dyga Stanisław, leśn. w N-ctwie Parczew
Jakowski Stanisław, gaj. w N-ctwie Szczebra.
Romanowski Zygmunt, nadzorca leśny w N-ctwie Złota Wieś.
Ziemski Jan, gajowy w N-ctwie Grabownica.

W okręgu DLP w Toruniu.

Galiński Antoni, leśn. w N-ctwie Kostkowo.
Grabarz Klemens, leśn. w N-ctwie Suleczyno.
Guz Józef, leśn. w N-ctwie Pelplin.
Hinca Leon, leśn. w N-ctwie Mirachowo.
Kopiec Gerhard, leśn. w N-ctwie Osie.
Kwiatkowski Kazimierz, leśn. w N-ctwie Osie.
Pradzyński Bernard, leśn. w N-ctwie Rytel.
Wróblewski Wincenty, leśn. w N-ctwie Pelplin.

W okręgu DLP w W-wie

Brodziak Józef, gaj. w N-ctwie Panki.
Celiński Władysław, woźny.
Czarnogórski Michał, woźny.
Dwornik Franciszek, gajowy w N-ctwie Glinna.

Goceł Franciszek, gaj. w N-ctwie Seborki,
Goinda Piotr, nadzorca leśny w N-ctwie Czarnylas.
Granat Leon, szofer.
Greń Józef, nadzorca leśny w N-ctwie Wisła.
Idasiak Jan, gaj. w N-ctwie Sokolniki.
Jacak Michał, gaj. w N-ctwie Brzeziny.
Jezierski Edmund, gaj. w N-ctwie Łąck.
Kasparek Emil, woźny.
Kudlik Stanisław, gaj. w N-ctwie Brzeziny.
Kujda Stefan, gajowy w N-ctwie Lubochnia.
Lankauf Kazimierz, gaj. w N-ctwie Lipno
Leszczyński Wincenty, gaj. w N-ctwie Włocławek.
Marczewski Adam, gaj. w N-ctwie Kowal.
Michalak Kazimierz, gaj. w N-ctwie Herby.
Mordaka Hipolit, gaj. w N-ctwie Lubochnia
Ogłoca Piotr, dozorca w tartaku w Zagórzu.
Ołdakowski Władysław, gaj. w N-ctwie Maków.
Pieniek Wincenty, gaj. w N-ctwie Kampinos.
Potyralski Antoni, gaj. w N-ctwie Koło.
Pyka Karol, nadzorca leśny w N-ctwie Brenna.
Radek Stanisław, gaj. w N-ctwie Grodzisko.
Rybczyński Stanisław, gaj. w N-ctwie Pomiechówek.
Surmiński Wacław, gaj. w N-ctwie Pajęczno.
Uima Juliusz, gaj. w N-ctwie Nagórzyce
Wasowicz Antoni, gajowy w N-ctwie Gidle.

W okręgu DLP w Wilnie

Babicki Wincenty, gaj w N-ctwie Smorgonie.
Bielski Antoni, gaj. w N-ctwie Orany.
Domański Konstanty, woźny.
Dubowik Jan, robotnik leśny w N-ctwie Daniłowicze.
Dunik - Horkawicz Bohdan, leśn. w N-ctwie Święciany.
Markiewicz Jerzy, gaj. w N-ctwie Lida.
Maszkiewicz Władysław, gaj. w N-ctwie Mustejki.
Michajłowicz Szymon, leśn. w N-ctwie Ignalino.
Mickiewicz Piotr, gaj. w N-ctwie Troki.
Ostrowski Antoni, leśn. w N-ctwie Nowa-Wilejka.
Połubianko Piotr, gaj. w N-ctwie Rudniki.
Ścięgorz Bronisław, leśn. w N-ctwie Dubry.
Sielicki Stanisław, leśn. w N-ctwie Jeziory.
Sieńko Kazimierz, nadzorca leśny w N-ctwie Brasław.
Szemis Gustaw, pom. rach. w N-ctwie Podbrodzie.
Tyszko Mieczysław, p. o. leśn. w N-ctwie Nowa - Wilejka.
Wysoczyński Józef, gaj. w N-ctwie Szczuczyn.
Zienkiewicz Bronisław, gaj. w N-ctwie Nowa-Wilejka.
Zieba Władysław, gaj. w N-ctwie Ignalino.

Odznaczenia za zasługi na polu łowiectwa

w dniu 3 listopada 1937

ODZNACZENIA

Odznaczenia w dniu 3 listop. 1937 r. za zasługi na polu łowiectwa.

Złotym Krzyżem Zasługi

Wardzała Jerzy, kierownik Biura w D. L. P. we Lwowie.

Srebrnym Krzyżem Zasługi

W okręgu D. L. P. w Białowieży

Chorąży Józef, nadleśniczy w N-ctwie Hajnówka,

Moi Jan, leśniczy w N-ctwie Czoło.

W okręgu D. L. P. we Lwowie

Wójcikiewicz Lesław, nadleśniczy w N-ctwie Zielona.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Kłos Antoni, nadleśniczy w N-ctwie Kąty,

Rzepczyński Mieczysław, nadleśniczy w N-ctwie Zielonka,

Rosochowicz Jan, nadleśniczy w N-ctwie Gołąbki.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Radwan Stefan, nadleśniczy w N-ctwie Dzierzkowice,

Starzyński Czesław, nadleśniczy w N-ctwie Chełm,

Kowalczewski Jan, adiunkt leśny w N-ctwie Lublin,

Idzikowski Stefan, leśniczy w N-ctwie Krasnystaw,

Miernik Jan, leśniczy w N-ctwie Błogie.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Dalecki Aleksander, leśniczy w N-ctwie Osie.

W okręgu D. L. P. w W-wie

Girajtis Stanisław, adiunkt leśny w Inspekcji Lasów Śląskich,

Ratajczyk vel Ratyński Zygmunt, leśniczy w N-ctwie Uniejów,

Regulski Kazimierz, leśniczy w N-ctwie Pułtusk,

Sztark Zygmunt, leśniczy w N-ctwie Sokolniki,

Troszok Józef, leśniczy w N-ctwie Istebna.

Brązowym Krzyżem Zasługi

W okręgu D. L. P. w Białowieży

Rusinek Franciszek, strażnik łowiecki w N-ctwie Leśna,

Szubert Feliks, strażnik łowiecki w N-ctwie Gródek,

W okręgu D. L. P. we Lwowie

Piewcewicz Stanisław, leśniczy w N-ctwie Zielenica,

Łabudek Adolf, gajowy w N-ctwie Zielenica,

Pyszvński Włodzimierz, gajowy w N-ctwie Zielona,

Gabik Julian, gajowy w N-ctwie Kałusz.

W okręgu D. L. P. w Łucku

Kocon Antoni, gajowy w N-ctwie Łuck,

Szlenk Stanisław, gajowy w N-ctwie Strzelsk.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Dec Józef, leśniczy w N-ctwie Bartodzieje,

Olejniczak Jan, leśniczy w N-ctwie Jachcice,

Sołtysiak Józef, leśniczy w N-ctwie Miradz,

Pawlak Feliks, gajowy w N-ctwie Bralin.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Jędrycha Paweł, gajowy w N-ctwie Jędrzejów,

Krzanowski Józef, gajowy w N-ctwie Olkusz,

Zaborowski Leon, gajowy w N-ctwie Błogie.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach

Trendak Tomasz, gajowy w N-ctwie Łuków.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Gostkowski Anastazy, leśniczy w N-ctwie Chylonia,

Schmidt Juliusz, leśniczy w N-ctwie Lidzbark.

W okręgu D. L. P. w W-wie

Badełek Kazimierz, gajowy w N-ctwie Regny,

Deptuła Antoni, gajowy w N-ctwie Leszczydół,

Jaskólski Lucjan, gajowy w N-ctwie Rudniki,

Ławiński Stanisław, gajowy w N-ctwie Szadek,

Tomczyk Bronisław, gajowy w N-ctwie Brąszewice.

W okręgu D. L. P. w Wilnie

Kuratowski Piotr, leśniczy w N-ctwie Wilejka,

Zaleski Tadeusz, podleśniczy w N-ctwie Rudniki,

Subocz Zygmunt, gajowy w N-ctwie Narocz.

ZIMOWANIE KARPI

Po odłowie karpi ze stawów i zmagazynowaniu ich w zimochowach, stawiarz poświęca dużo swego czasu uporządkowaniu stawów, dobremu ich osuszeniu, poprawieniu rowów łowiskowych, oczyszczeniu dna z korzeni roślin wodnych, przeróżnym robotom ziemnym, uprawie dna itp. Ale już w czasie tych robót głowi się on w jaki sposób najlepiej przezimować karpie w zimochowach, by jak najmniej ich usnęło, by zachowały one swe zdrowie i aby jak najmniej w czasie zimowego snu straciły na wadze. Wie on dobrze, że straty w czasie zimowania muszą być i że nie można się od nich całkowicie uchronić, jednak równie dobrze zdaje on sobie sprawę z tego, że przez odpowiednią gospodarkę wodą i przy przestrzeganiu pewnych środków ostrożności można straty ograniczyć do minimum, a w każdym razie zabezpieczyć się od katastrofalnych śnięć, niekiedy rujnujących całe gospodarstwo.

Wiadomo, że karpie stłoczone na dnie zimochowu (przeciętnie w/g danych niemieckich 3 sztuki narybku, lub 2 sztuki kroczków na 1 m² lustra wody), przy niskiej temperaturze wody w czasie snu zimowego, mają zmniejszoną przemianę materii i w tych warunkach są mniej odporne na przeróżne choroby. Nie pobierając pokarmu spalają swe zapasy pokarmowe nagromadzone w czasie kampanii hodowlanej i chudną. Poobcierane w czasie odłowów partie skóry stają się dobrym podłożem dla rozwoju pasożytów i przeróżnych zakażeń. Gdy do tego dołączą się jeszcze złe warunki zimowania — wywołane nieodpowiednią wodą zasilającą zimochów — wtedy możliwość powstania masowego śnięcia staje się bardzo prawdopodobna.

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących przy zimowaniu ryb, staramy się im przeciwdziałać. Przede wszystkim zimujemy tylko ryby zdrowe, dobrze wykarmione, dające gwarancję dużej odporności wewnętrznej. Karpie o złym wyglądzie, chore, sprzedajemy jak najprędzej, aby nie roznosić chorób po swych zimochowach i aby nie narazić się na ich śnięcie w zimie. W normalnie obsadzonym zdrowymi rybami — dobrze przez lato przygotowanym do zimowania — zimochowie jest nadzieja, że zimowanie odbędzie się jak najlepiej, pozostaje tylko dbać o jakość doprowadzanej do niego wody.

Karpie są wrażliwe na temperaturę wody. Zbyt niska temperatura (około 0° C) powoduje przeziębienie ich skóry, odpadanie jej płatami i rozwijanie się w tak schorzałych mejscach przeróżnych grzybów — pleśni, które bardzo osłabiają organizm. W tych razach dołącza się do tego zwykle masowy rozwój któregoś ze zwierzęcych pasożytów skóry i karpie sną masowo. Zbyt długie działanie zimnej wody, lub też częste zmiany temperatur wody mogą stać się także bezpośrednią przyczyną śnięć karpi. Jednak i zbyt ciepła woda (powyżej 4° C) nie jest pożądana w zimochowie. Karpie budzą się pod jej wpływem poszukując pokarmu, którego w tym czasie niema, skutkiem czego bardzo chudną i osłabiają się.

Regulowanie dopływu wody, w związku z zachowaniem potrzebnej w zimochowie temperatury wody, musi mieć jeszcze na względzie stworzenie zimowanej obsadzie jak najlepszych warunków oddechowych. W zasadzie woda zimochowu przy dnie nie powinna zawierać tlenu mniej aniżeli 4 mg/1 O_2. Jednak wypada zaznaczyć, że wartość oddechowa tego tlenu zwiększa się ze zmniejszeniem się ilości rozpuszczonego w wodzie wolnego dwutlenku węgla. Ilość tego ostatniego zależna jest znowu od zawartości związków organicznych i rozpuszczonego wapnia w wodzie i na dnie zimochowu.

Z rozkładu materii organicznej i przy oddychaniu karpi powstaje bardzo dużo wolnego dwutlenku węgla, który w obecności węglanów wapnia przechodzi na związany dwutlenek węgla w postaci



kwaśnego węglanu wapnia. Dopóki w zimochowie znajduje się nadmiar węglanu wapniowego, doputy wszystek nadmiar wolnego CO_2 jest przezeń wiązany i nie może wywierać większego szkodliwego wpływu na zimowanie karpi. Jeśli jednak w wodzie zimochowu nagromadzi się z pewnych przyczyn zbyt dużo wolnego CO_2 np. w razie braku węglanu wapnia, a przy dużych ilościach związków organicznych oddychanie staje się utrudnione, tym bardziej, że rozkładająca się materia organiczna równocześnie zabiera z wody zimochowu rozpuszczony tlen. W ten sposób z jednej strony ubywa rozpuszczonego tlenu z wody, z drugiej przybywa wolnego CO_2, a ryby zaczynają się dusić.

Ujemny wpływ wolnego dwutlenku węgla w zimochowie polega jednak nie tylko na pogarszaniu warunków oddechowych ryb, lecz także na zakwaszaniu wody, co również niekorzystnie wpływa na zimowanie ryb, sprzyjając rozwojowi wielu pasożytów skóry. W ten sposób brak wapnia i zbyt wielka ilość związków organicznych w wodzie zimochowu są zasadniczą przyczyną złego zimowania karpi.

W pierwszej połowie zimy, mniej więcej do połowy stycznia, znaczenie powyższych procesów w zimochowie nie uwydatnia się zbyt silnie, gdyż zimochów jeszcze niezbyt długo stoi pod lodem, nie spływają do niego wody opadowe — ubogie w wapń — a bogate w materię organiczną, oraz w wodzie i na dnie znajdują się jeszcze znaczne zapasy wapnia pozostałe z lata i jesieni. Krytyczne momenty zaczynają się w lutym i marcu. Jak wynika np. z obserwacyj poczynionych w zimochowach Prus Wschodnich, w ciągu tygodnia alkaliczność wody (wskazująca na ilość wapnia w wodzie) w zimochowie spadła z 137 mg/1 CaO do 84 mg/1 CaO, a pH z 6,8 do 6,5. Najniższe pH w ciągu roku 1934 wynosiło tam 6,3, najwyższe —7,2. Tak szybkie zmiany były wynikiem gwałtownego dopływu do zimochowu wód roztopowych po odwilży. Dla ratowania obsady zastosowano w donośniku codzien-

ne wapnowanie wody małymi porcjami marglu (10 — 30 kg), dając w sumie 220 kg. marglu na zimochód. Alkaliczność i pH wody przydennej w zimochowie wzrosły, a przy końcu marca odłowiono znakomicie, prawie bez strat przezimowaną, bardzo zdrową obsadę.

Wykorzystując te spostrzeżenia, można gospodarstwom zalecać stałe kontrolowanie temperatury wody zimochowów oraz jej alkaliczności, wolnego CO_2, pH i tlenu, a gdzie można zawartej w niej materii organicznej przez t. zw. oznaczenie utlenialności.

W razie stwierdzenia braku tlenu można zimochów zasilić dopływem wody, przy stałej kontroli jej temperatury i nasycenia tlenem; w miarę potrzeby wodę kwaśną można przepuszczać przez filtry z wapniaka ustawione w donośniku, przez co pozbawi się ją wolnego dwutlenku węgla, a częściowo wzbogaci w wapń i zalkalizuje.

Oznaczanie powyższych właściwości wody w zimochowie pozwala gospodarzowi świadomie manipulować dopływem wody do zimochowu, unikając niepotrzebnych przeziębień lub przeciwnie budzenia ryb, przez często zbyteczne doprowadzanie nadmiaru ciepłej wody w obawie braku tlenu.

Wykonywanie proponowanych oznaczeń we własnym zakresie jest łatwe, tanie, a można się z nim zapoznać albo z książek, albo zwracając się do odpowiednich naukowych placówek rybackich.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO NIEMIEC

(Z OKAZJI ZEBRANIA NIEMIECKIEGO ZWIĄZKU LEŚNIKÓW)

(Dalszy ciąg)

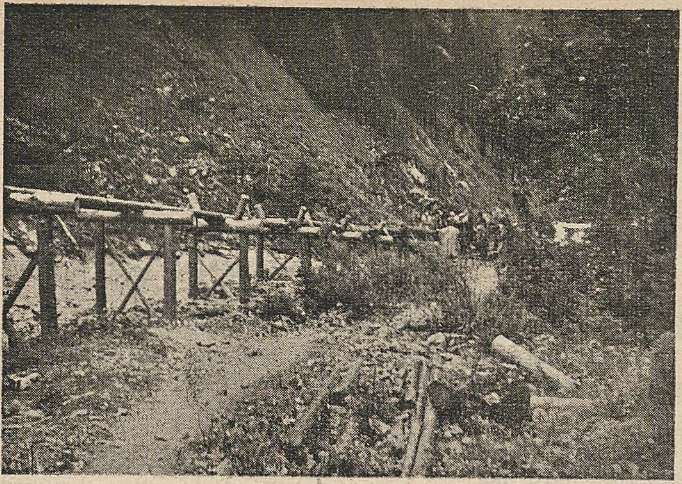


Krajobraz Alp Bawarskich.
fot. J. Heimhuber.

Z Diessen wyruszamy w dalszą drogę do Oberammergau (miejscowości znanej z widowisk pasyjnych). Przejeżdżamy urozmaicone tereny przedgórza i osiągamy wreszcie dolinę z której widać już zarysowujący się w dali masyw Alp. Jeszcze kilkadziesiąt minut szybkiej jazdy i trasa naszej drogi skierowuje się na dość strome zbocze. Liczne, ostre zakręty odsłaniają przed naszymi oczyma coraz to inne widoki, wznosimy się coraz to wyżej i wyżej, jeszcze kilka denerwujących zakrętów i docieramy wreszcie do pięknie położonego Ettal. W zabudowaniach miejscowego klasztoru przyjmujemy posiłek i po krótkim odpoczynku ruszamy do lasu. Oglądamy powierzchnie naturalnie odnowione w drzewostanach świerkowych z małą domieszką buka, jawora i in., rosnących na dolomitach. Stosowane zabiegi dają doskonałe wyniki, mimo że warunki siedliskowe nie należą bynajmniej do korzystnych. Poważniejsze niebezpieczeństwo zagraża tym odnowieniom ze strony bardzo licznej zwierzyny, to też miejscowy zarząd stosuje na szeroką skalę dokarmianie oraz ogradzanie odnawianych powierzchni przenośnymi siatkami drucianymi. Ścisła kalkulacja wskazuje na całkowitą opłacalność tych środków. Po krótkiej dyskusji, jaka zostaje rozwinięta na tle odnowień naturalnych w terenach alpejskich, przechodzimy do dalszych części lasu w celu obejrzenia ryzy będącej właśnie w stadium budowy. Celem budowy tej ryzy jest udostępnienie pod względem transportowym około 110 — 135 - letniego drzewostanu świerkowego z małą domieszką jodły i buka, o miąższości około 30.000 m³ drewna użytecznego, zajmującego 130



Ettal — widok ogólny. fot. Meyer — Ettal.



Kühalpental. Ryza w budowie.

—fot. St. hr. Komorowski

ha i pozostającego dotąd poza wszelkimi projektami eksploatacyjnymi wskutek niedogodnego położenia. Okres uprzątnięcia i odnowienia tego drzewostanu ma trwać l a t 3 0, to też i trwałość budowanej ryzy musi temu okresowi odpowiadać. Drewno użyte do budowy ryzy jest więc na miejscu impregnowane (Osmose-Verfahren) bakteriobójczymi środkami, w sposób wprawdzie niesłychanie prosty, lecz — jak ze słów prowadzącego budowę, młodego asesora leśnego (stopień służbowy odpowiadający naszemu adiunktowi) wynika — dostatecznie gwarantujący spełnienie zadania. Ryza ta, posiadająca długość około 2400 m, jest w dolnym odcinku budowana jako ryza wodna, w środkowym jako progowa, w górnym — ziemna. Ogólny koszt budowy wyniesie około 45000 RM, obciążając wartość 1 m^3 drewna przeznaczonego do transportu (jest tego, jak to już zaznaczyłem na innym miejscu, w całości około 30000 m^3 drewna użytecznego) kosztem 1,5 RM, nie licząc oprocentowania wkładu. — „... jest to koszt dość znaczny — informuje nasz asesor — i poważnie obciążający wartość drewna. Ale gdyby koszt transportu nawet przewyższył wartość tego drewna i przyszło nam do tego przedsięwzięcia dopłacić, to nie zawróciło by nas z raz obranej drogi dostarczania surowca drzewnego wszelkimi sposobami, g d y ż N i e m c y p o t r z e b u j ą d z i ś d r e w n a!" — Słowa te, dyktowane głębokim odczuciem potrzeb własnego kraju ,posiadają swoistą wymowę. I to odczucie jednoczy wszystkich leśników niemieckich we wspólnej pracy nad rozsądnym zdobywaniem potrzebnego surowca, znajdując jednakowe zrozumienie u wszystkich członków społeczeństwa leśnego, od prostego robotnika do przedstawiciela naczelnej władzy.

Krótki marsz wzdłuż budowanej ryzy pozwala nam na poznanie niektórych szczegółów tej budowli, po czym udajemy się w drogę powrotną do Monachium.

Nazajutrz żegnamy naszych uprzejmych gospodarzy bawarskich i wyruszamy koleją w dalszą drogę, wyczerpawszy pierwszą część programu obejmującego zwiedzanie gospodarstw leśnych w południowej części Niemiec.

Drugi etap wędrówki, obejmującej Niemcy Środkowe, przenosi nas do odmiennej części kraju. Znikły z horyzontu niebotyczne szczyty, krajobraz staje się bardziej monotonny i ludzie stają się inni.

Program wycieczkowy obejmujący tę połać kraju, rozpoczynamy od zwiedzania lasu miejskiego w Getyndze. Doskonale zmontowany przez miejscowego nadleśniczego pokaz, umożliwia nam zaznajomienie się z wynikami metody kontrolnej stosowanej przez niego w drzewostanach bukowych z niewątpliwym sukcesem. Krytyczna ocena rządnej gospodarki, podjętej w ostatnio ubiegłym okresie, jest nieomal klasycznym przykładem podniesienia produkcji na wysoki poziom. Umiejętne pielęgnowanie zapasu i wykorzystywanie wszelkich możliwości przyrostowych doprowadziło do sukcesywnego zwiększania rozmiarów użytkowania i powstania zapasu drzewnego o wysokiej wartości technicznej. Oto niektóre cyfry dotyczące rozmiarów użytkowania około 905 hektarowego lasu, w którym w ciągu okresu od roku 1860 do 1920 dokonano przemiany gospodarstwa połączonego na nasienne (zmiana ta jest jak wiadomo połączona z powiększaniem zapasu)

Rozmiar rocznego użytkowania z hektara

w okresie	m^3
przed 1860	4,0
1860—1879	4,5
1880—1899	5,0
1901—1920	6,5
1921—1927	9,3

Zarówno obecny, kwitnący stan lasu jak i wielkość rozmiarów użytkowania uwalniają od wszelkich komentarzy na temat skutków umiejętnego zastosowania siekiery w lesie.

(dok. nastąpi)

Dr. Wł. Płoński.

Uczestnicy wycieczki w lesie miejskim w Getyndze. Od lewej ku prawej stoją pp.: kier. inż. Krzyszkowski — Forstassesor N., dyr. inż. Szubert, szef inż. Panek, dr. Płoński, dyr. inż. Hausbrandt, Oberforstrat N., Forstassesor N., dyr. Lorkiewicz, Oberforstmeister Sommermeyer, Forstmeister Früchtenicht, Forstassesor N., insp. min. Kloska, hr. Stadnicki.

fot. St. hr. Komorowski



Z życia uczniów szkoły dla leśniczych

(szkic)

— Hallo! Hallo! Tak — tu leśnictwo Cichy Bór, mówi uczeń leśny Zelewski — odezwałem się do mikrofonu.

— .....

— Tak jest, panie nadleśniczy! Zrozumiałem! Jutro mam przyjść do nadleśnictwa po dokumenty, aby dnia 10 września zgłosić się w Szkole dla Leśniczych w Margoninie.

Dałem sygnał rozłączeniowy i powiesiłem słuchawkę.

A więc — stało się! Jadę do szkoły! Nareszcie będę mógł zdać egzamin z nauki przedszkolnej, a po ukończeniu kursu stanę się pożyteczną jednostką w społeczeństwie.

Radośnie poszedłem następnego dnia do nadleśnictwa po „papiery" i... wio!! konik!! wio!! Zawieźcie mnie jak najszybciej na stację!

Podróż przeszła niepostrzeżenie, chociaż trwała około 16 godzin. Nareszcie...

— Margonin!! — obwieścił „wszem wobec i każdemu z osobna" jaśnie pan konduktor expressu Gołańcz — Chodzież.

Wysiadłem czymprędzej, aby dołączyć się do grupki współtowarzyszów przyszłej doli czy niedoli i już teraz razem pomaszerowaliśmy do Margonina-wsi — do Państwowej Szkoły dla Leśniczych.

Jak nas poprzednio w nadleśnictwach poinformowali starsi koledzy (absolwenci szkoły), w szkole panuje rygor zupełnie wojskowy i obowiązują wszelkie meldowania, raporty i t. d. do kar porządkowych — jak zakaz opuszczenia „koszar" (szkoły) włącznie.

Byliśmy wobec tego zdania — zresztą słusznego, że należy zameldować przyjazd stylem wojskowym i wręczyć dokumenty przyjęcia do niej. Tak też kolejno robiliśmy.

— Panie dyrektorze, uczeń Zelewski melduje posłusznie swe przybycie do szkoły.

— Dobrze, dobrze. Pan gospodarz wyznaczy sypialnię! — w ten sposób stereotypowo odpowiadał „Dyrcio".

Poszliśmy z gospodarzem szkoły do gmachu objąć nasze „dziedzictwo" — pokoje mieszkalne, sale wykładowe i t. d.

Pierwszy rzut oka w głąb pokoi przekonał nas, że nie będziemy zażywali zbytnich komfortów. Nikt z nas zresztą nie był zanadto do nich przyzwyczajony, lecz to — przeszło wszelkie nasze oczekiwania.

Zwykłe, proste żołnierskie łóżka, kilka taboretów i bliźniacze sosnowe szafy — to całe umeblowanie!! Prawdziwie po spartańsku.

Nie pozwolił nam gospodarz zbyt długo się rozczulać nad naszym losem. Już wydawał energiczne rozkazy i rozpoczął nas „gonić", jak zwykliśmy w gwarze szkolnej nazywać jego chęć „dokuczania" nam.

— Rozpakować „manatki", brać sienniki i wypchać je porządnie słomą — to był pierwszy bezapelacyjny rozkaz.

Wykonaliśmy go ochoczo, a po tym z humorem wzięliśmy się do słania łóżek. Niezbyt składnie to szło, a wymagania były naszym zdaniem stanowczo zanadto wygórowane. Miały wyglądać jak pudełka, równiuteńkie, o ostrych „kantach". Po prostu, jak w wojsku! Tymczasem? Łóżka nasze można było porównać do map plastycznych, ale nie do pudełek! Coś podobnego nie mogło mieć miejsca i zamiast pochwały, czego się może niejeden w skrytości serca spodziewał, czekał nas gorzki zawód. „Lotnik" zawadzał skrzydłem samolotu o łóżko i przewracał je.

Tak się zaczęło.

Program zajęć szkolnych przewidywał prace praktyczne na przeciąg pierwszego tygodnia. Pracowaliśmy też od pobudki do capstrzyku niemal bez wytchnienia, a wieczorami oglądaliśmy nasze dłonie pełne odcisków i okaleczeń i z rozrzewnieniem wspominaliśmy czasy nauki przedszkolnej w nadleśnictwach. Nie pojmowaliśmy początkowo dlaczego nas tak „dręczono", lecz później zrozumieliśmy jej cel. Praca oderwała nasze myśli od domów czy „narzeczonych", dała nam sposobność bliższego zapoznania się i przyspasabiała nas do zrozumienia zasad solidnej współpracy.



Po tym okresie przygotowawczym rozpoczęła się nauka.

— Oj, źle z nami — wzdychaliśmy.

Niemal wszyscy od kilku lat nie znali murów szkolnych i odwykli od uczenia się. Nauka przedszkolna zapoznała nas z lasem, z jego wrogami tak świata organicznego, jak i nieorganicznego, lecz nie wymagała nauki w dosłownym brzmieniu — „ślęczenia nad książką". Dlatego też baliśmy się jej panicznie.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy" — tych słów staraliśmy się nie zapomnieć i dla dobra ogółu wzięliśmy się z zapałem do pracy.

Godzina 6-ta. —

— Pobudka wstać!! — te słowa budziły nas każdego ranka.

— Zbiórka do gimnastyki!!

I już składnie zbieraliśmy się, stawaliśmy w dwuszeregu, aby rozpocząć zajęcia dzienne poranną gimnastyką.

Po gimnastyce kilka minut przerwy i głos trąbki wzywał nas do jadalni na śniadanie. Nie trwało ono zbyt długo; bo ledwie ten i ów zdążył coś niecoś przekąsić, już znowu rozlegał się sygnał trąbki wołającej na lekcje do sal wykładowych.

Wykłady trwały zwykle do godz. 12. Nie różniły się one niczym od wykładów innych szkół, jedynie tematy poruszane objaśniłyby przygodnego słuchacza, że to szkoła leśna.

Po wykładach zabieraliśmy się ochoczo do odrabiania lekcyj, do „wkuwania", względnie do rysunków technicznych, które nie mało kłopotu nam przysparzały.

Myślałby ktoś, że już po trudzie dnia? Nic podobnego.

O 14-ej znowu zbiórka... A potym?...

— Pierwsza szóstka łopaty!...

— Druga — siekiery... trzecia i t. d. piły, grace i... Bóg wie co takiego, a potem:

— Do pracy ze śpiewem odmaszerować! — tak dyrygował nami gospodarz szkoły.

Nasza odpowiedź brzmiała zwykle:

„Jak wspaniała nasza postać,
Kiedy w słońcu *błyszczy stal*".

No, i braliśmy się do pracy.

Część kolegów tnie drewno dla kuchni, sypialni i na zapas zimowy, inni (naturalnie w odpowiedniej porze) — sadzą drzewka w lesie, przeprowadzają praktycznie miernictwo, zakładają szkółki drzewek lub pracują w zrębie.

I tak trwał nasz znojny trud do kolacji.

Nieraz próbowaliśmy się „wymigać" od zajęć, lecz nie zawsze się udało. Cel potajemnego opuszczania prac nie był wcale błachy, gdyż poświęcaliśmy go zawsze nauce.

Marzyliśmy stale tylko o tym, w jaki sposób zdobyć trochę wolnego czasu, aby się... uczyć. Uczyliśmy się też zawzięcie. Takiej nauki nie widziałem ani przed tym, ani po tym nigdy i nigdzie.

Jakiś wściekły zapał (mimo fizycznego zmęczenia) ogarniał wszystkich. Uszy zatykaliśmy palcami i wpatrzeni w podręczniki staraliśmy się przyswoić jak najwięcej wiadomości w nich zawartych. Czy wszystko spamiętamy? Czy wszystko zrozumiemy tak, jak należy? Nie wiedzieliśmy, chociaż nikt nadziei nie tracił.

Czy sądzicie, Szan. Czytelnicy, że nauka kończyła się z chwilą udania się na spoczynek?

Gdzież tam! Dyskusje naukowe na sypialniach należały do „porządku dziennego". Przeciągały się często do północy, a zdarzały się przy tym chwile takiego zacietrzewienia, że wszyscy pozrywali się z łóżek, aby dosadniejszymi argumentami swe wywody poprzeć.

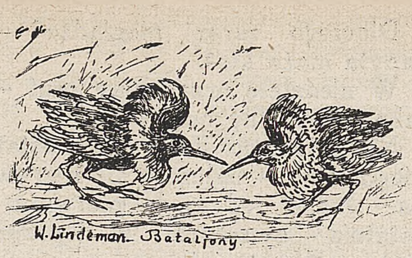
Północ. Bezwzględna cisza.

Lecz czasem?... Cicho podnoszą się „wtajemniczeni" i skradają się do jakiejś sypialni, aby... poczęstować „kocem" któregoś z kolegów, który nam „podpadł" swym wystąpieniem, nie zawsze odpowiednim. Zwyczaj wojskowy.

Cichuteńko odmykają się drzwi, wchodzimy do sypialni.

— Pssst!! Pssst!! Śpi!

— Raz! Dwa! — rozlega się szeptem wymówiony rozkaz i już zarzuciliśmy koledze koc na głowę. Teraz podzieliliśmy się. Dwóch trzyma, a reszta — jak się to mówi — „sypało" mu paskami po „25 polskich".



Operacja krótka.. cicha... Nikt z sąsiadów napadniętego nie zrywa się na pomoc.

— Udało się!

— Raz! Dwa! Trzy!! — puszczamy ofiarę i... „w nogi mój drogi" — do swej „budy. A koleżka — „szukaj wiatru w polu".

Niekiedy taka sprawa na tym się nie kończyła.

Istnieje jeszcze „sąd koleżeński". Straszna instytucja dla oskarżonych, gdyż na przykład w wypadku zasądzenia za udział w takim, czy podobnym napadzie — oznajmiał sędzia głosem surowym i karcącym:

— Skazuje się kol. Nieboja na bojkot towarzyski na przeciąg jednego tygodnia.

Oj! Oj! Kto coś podobnego przechodził — ten wie co to za okrutna kara. Dlatego też wystrzegaliśmy się bardzo przed podobnymi, bardzo ryzykownymi wyprawami.

Rozpoczął się sezon myśliwski, a tym samym nadeszła pora praktycznego przerobienia „łowiectwa".

Polowania z naganka, na szukanego czy inne tak chętnie były przez nas widziane, że nigdy nikogo na nich nie brakowało. Gdy na nie wyruszaliśmy — jaka to była radość! Co krzyków! Ile różnych wspomnień myśliwskich słyszeliśmy, tego żadna ręka ludzka nie zdołałaby napisać. A podczas polowania — jaka to była kanonada! Ledwie szaraczek swój kosmyk „na widok publiczny" wystawiał — już z dziesięć flint huczało, dwadzieścia naboi wystrzelonych, a kot — poczciwszy trochę farby — kica po sobie słuchy. Rzadko który ślepak dał gardło.

„Nie codzień św. Jana" — więc polowania się skończyły i znowu braliśmy podręczniki do rąk i „kuliśmy". Szczególnie z chwilą zbliżania się egzaminów — nie było chwili wytchnienia. Podręczniki i różnego rodzaju „skróty" brało się nawet do prac praktycznych w parku czy też w lesie.

Tam pracowano i uczono się zawzięcie, bez chwili wytchnienia. Z końcem lipca:

— W poniedziałek egzamin! Rozporządzenie Dyrekcji już w holu wisi — z tymi słowy wpadł zdyszany „Kiepura" (jeden z kolegów) na salę.

— Chodźmy! Przeczytamy! — zdecydowaliśmy się.

Rzeczywiście. Oczom nie wierzymy, a jednak:

„Dnia... itd. rozpocznie się egzamin itd. itd."

— Który jesteś? — taka się zaraz kwestia wyłoniła.

— Ja? Siedemnasty. A ty?

— Piąty.

— Masz szczęście! — zauważył koleżka — nie potrzebujesz tak długo czekać i denerwować się.

— No tak, lecz ty będziesz już wiedział jak się pytają. Możesz się lepiej przygotować.

Taką była nasza ówczesna rozmowa. Innych tematów — poza egzaminem — nie poruszano w ogóle. Jedynie od czasu do czasu można było słyszeć utyskiwania w rodzaju:

— Muszę jeszcze 10 stron „Ochrony" przerobić. Nie wiem czy dam radę.

— Ze mną gorzej, czeka na mnie jeszcze cały tomik „Użytkowania".

Odtąd dnie nie „biegły", a „pędziły" galopem, a pewnego pięknego poranku — „wygalowany", z gablotką, pędnikiem i zielnikiem, jako corpus delicti, pod ręką — wkroczyłem na salę „sądu ostatecznego". Egzamin odbywał się w salach muzeum szkolnego.

Komisja egzaminacyjna siedziała za długim, zielonym suknem krytym stołem, w sali „Zoologii i łowiectwa".

— Panie inspektorze, uczeń Zelewski melduje posłusznie swe przybycie do egzaminu — zgłosiłem się urzędowym tonem. — Nie ma żartów.

Po dokładnym wybadaniu mych umiejętności opuściłem salę „cierpień", aby wpaść w ręce niecierpliwie oczekujących swej kolejki kolegów.

— Jak ci poszło? Odpowiedziałeś na wszystko? — tymi i podobnymi pytaniami zasypywali mnie koledzy.

— Nie wiem. Parę razy się zagalopowałem; obawiam się czy przypadkiem z czegoś nie złapię poprawki, czego nie daj Boże.

Egzaminy się skończyły. Konferencja Rady Egzaminacyjnej uchwaliła wydać mi, między innymi, świadectwo ukończenia szkoły.

„kochani rodzice stop egzamin dobrze stop proszę pieniądze stop".

Tej treści telegramy poczta rozsyłała w świat.

Dlaczego zaraz pieniądze? — zapyta może ktoś.

W niedzielę urządzamy raut — taką usłyszałby odpowiedź.

Nic dziwnego. Po trudach ostatniego roku — należała się rozrywka. Jedna jedyna — pierwsza i ostatnia „awantura" w lepszym stylu w Margoninie.

Dekoracja sal, przygotowania do różnych występów — nie zajęły nam wiele czasu. Zbyt radośnie i ochoczo zabieraliśmy się do nich.

W niedzielę wieczorem... orkiestra gra... pary się kołyszą w takt upojnego tanga... walczyka... czy zawrotnym tempie oberka, a następnego dnia z okien wagonów wychylali się najmłodsi leśniczowie i krótkim:

— Darz Bór — żegnali Margonin.

Jan Brzoskowski.

Pożyteczne wydawnictwa

Ruchliwa firma wydawnicza M. Arcta w Warszawie niemal od początku swego istnienia realizuje szczytny cel kultywowania i zachowania czystości mowy ojczystej i poprawności językowej. Każdy odbiorca wydawnictw tej zasłużonej firmy może się przekonać, że książki wydane jej nakładem odznaczają się starannym stylem, zupełnym brakiem zwrotów i wyrazów niegramatycznych tudzież pedantycznie zachowywaną ortografią. Największą jednak bodaj zasługą firmy stanowią szeroko znane w całej Polsce słowniki języka polskiego. Nie poprzestając na powtarzaniu nakładów słowników dawnych. M. Arct wydaje obecnie serie słowników nowych, mających w dalszym ciągu za zadanie zarówno pielęgnowanie czystości języka, jak i ułatwienie poprawnego pisania.

Z nowej serii ukazały się ostatnio następujące słowniki:

M. Arct Słowniczek ortograficzny i zasady pisowni polskiej.

Według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z r. 1936, wydanie nowe, poprawione i powiększone. 19.127 wrazów, 243 str., cena w broszurze zł. 1.20, w opr. płóc. zł. 2.20.

Biorąc pod uwagę trudności, jakie mimo z górą rocznego „upowszechniania się", nastręcza jeszcze nowa pisownia polska, Słownik ten jest niezwykle praktycznym podręcznym źródłem informacyj o pisowni, dostosowanym do potrzeb codziennych. Zawierając około 20.000 wyrazów i rozszerzony wykład zasad pisowni, Słowniczek ortograficzny M. Arcta pozwala na sprawdzenie poprawności tego zapasu słów, jaki spotykamy w książkach, pismach czy dokumentach. Poza tym posiada on bardzo dogodny układ, dzięki czemu daje możność szybkiego odnalezienia potrzebnych wyrazów i prawideł. Przy bardzo wielu wyrazach słownika umieszczono objaśnienia ortograficzne, zwracając w ten sposób uwagę na odrębność nowych prawideł. Już po parokrotnym korzystaniu ze słownika stwierdzamy z przyjemnością, iż nie ma wcale reklamiarskiej przesady w umieszczonym na wstępie słowniczka wyjaśnieniu wydawnictwa, że ma on na celu:

1. Podawanie pisowni według uchwał Kom. Ortogr. P. A. U., zatwierdzonych 24 czerwca 1936 r. przez Min. W. R. i O. P.

2. usuwanie wątpliwości przy tworzeniu form gramatycznych przez podawanie poprawnych końcówek.

3. Systematyczne wdrażanie piszących do samodzielnego, poprawnego pisania przez podawanie zasad przy wyrazach trudniejszych.

4. przestrzeganie poprawności językowej przez podawanie form obocznych i jedynie wyrazów współczesnego języka literackiego.

Razem czy osobno — M. Arcta słowniczek wyrazów pisanych łącznie lub rozdzielnie — według przepisów Akademii Umiejętności z r. 1936 ułożyła Irena Arctowa. 5.422 wyrazy, 124 str., cena zł. —.90.

Jak wynika z tytułu, zadaniem słowniczka jest wybawienie piszących z kłopotu, kiedy wyrazy złożone lub grupy wyrazów budzą w nas poważne wątpliwości co do sposobu ich pisania. Mały, kieszonkowy format pozwala na natychmiastowe odszukanie potrzebnych słów, a niska cena nie stoi na przeszkodzie, aby, obok omówionego wyżej słowniczka, każdy mógł się uzbroić w ten pożyteczny podręcznik „ratunkowy".

Jest to zresztą pierwszy z serii „działowych" słowniczków ortograficznych. Firma zapowiada wydanie następnych, które obejmą poszczególne 3 inne najtrudniejsze dziedziny polskiej pisowni: 1. Kiedy należy pisać **h** a kiedy **ch**; 2.— kiedy piszemy **i** a kiedy **j**; 3 używanie przecinka i kropki. Słowniki te będą się ukazywać kolejno w ciągu najbliższego roku.

L. Ch.



KRONIKA LEŚNA

Uroczystość w Zrzeszeniu Związków Właścicieli Lasów. W dniu 30 października 1937 r. odbyła się w Zrzeszeniu Związków Właścicieli Lasów w atmosferze wyjątkowo serdecznej i podniosłej uroczystość wręczenia p. dr. Witoldowi Babińskiemu przez pracowników biura, z okazji 10-lecia jego pracy w Zrzeszeniu, książki, obejmującej jego artykuły i memoriały.

Ruch turystyczny w Białowieży w październiku 1937 roku wyraził się cyfrą 4501 osób, z tej ilości 1655 os. przybyło kolejami, 22 autami i 2824 — innymi środkami lokomocji.

Z tego z zagranicy 42 osoby, a mianowicie: z Francji 4, W. M. Gdańska

2, Holandii 4, Jugosławii 2, Czechosłowacji 4, Szwecji 11, Finlandii 4, Rumunii 2, Anglii 3, Niemiec 4, Austrii 1 i z Madagaskaru 1.

W/g rodzajów jako wycieczki szkolne przybyło 624 osoby, wycieczki oświatowe 137, inne zbiorowe wycieczki 1430, zwiedzający pojedyńczo 2310 (w tym goście zagraniczni).

Lisy srebrne mamy już na eksport. Hodowla zwierząt futerkowych, a zwłaszcza najbardziej dochodowa — lisów srebrnych, w ostatnich latach rozwinęła się u nas bardzo, gdyż warunki tej hodowli są u nas sprzyjające, a rezultaty finansowe zachęcają do tworzenia coraz nowych farm. Obecnie grono właścicieli farm hodowlanych lisów srebrzystych na Wileńszczyźnie, w liczbie około 50 osób, zwróciło się do władz z prośbą o wzięcie pod uwagę, przy rokowaniach eksportowych z innymi państwami, możliwości wywozu znacznej partii skórek lisów srebrzystych z farm na Wileńszczyźnie. Podobno tegoroczny ubój lisów „wileńskich" mógłby dać poważną sumę eksportową.

Nowy sposób transportu drzewa. Z Leningradu do Kłajpedy przybył statek holowniczy holując 2200 m³ drewna okrągłego. Ponieważ transport przybył do portu nieuszkodzony, władze leśne sowieckie ponowiły ten rodzaj transportu drewna morzem, przy tym wynik osiągnięty ma się stać przyczyną zintensyfikowania „spławu" drewna morzem do Litwy, która importuje stale drewno sowieckie, rocznie około 150.000 m³.

Na rynku drzewnym w Czechosłowacji daje się zauważyć znaczne ożywienie w bieżącym roku. Jeżeli przyjąć za podstawę rok 1929 i oznaczyć go przez 100 dla wyrobów drzewnych, to w r. 1937 w lutym wynosi indeks 58,7 a w czerwcu — 70,7. Natomiast przemysł papierniczy utrzymuje się stale nad poziomem z r. 1929, a jego indeks wynosił dla stycznia b. r. — 106,4, a dla czerwca — 128,2.

Od stycznia do sierpnia włącznie b.r. wywiozła Czechosłowacja drzewa wszelkiego rodzaju 67.283 wagonów, ogólnej wartości — 268,6 mil. koron (ponad 50 milionów złotych), a w tym do Niemiec — wartości 185,6 mil. kor. (w r. 1936 — 195,3 mil. k.) do Holandii — 23,3 mil. k. (3,2 m. k.) do Węgier — 25,3 m. k. (22,1 m. k.), do Anglii — 19,5 mil. k. (9,4 m. k.). Uderza szczególnie wzrost wywozu do Holandii i Anglii, gdzie główną pozycję stanowi drzewo iglaste i bukowe.

Jednocześnie dowieziono do Czechosłowacji w czasie od stycznia do sierpnia b. r. włącznie 9379 wagonów (po 10.000 kg.), ogólnej wartości 52,5 mil. koron, podczas gdy w tym samym czasie w r. 1936 dowieziono 6173 wag. ogólnej wartości — 26,8 mil. k. Według rodzajów dowieziono w r. 1937 — 6337 wag. okrąglaków, (w r. 1936 —4089), drzewa tartego — 795 wag. (474) i drzewa pozaeuropejskiego 1216 (772). Według krajów dowieziono z Polski drzewa za 13,3 mil. kor. (w r. 1936 — za 6,2 mil. k.), z Austrii za 3.0 (2,6) m. k., z Rumunii za 4,3 (3,3) z Jugosławii za 4,9 (2,2), z Węgier za 2.5 (0.3) mil. kor. Poza tym ze Stanów Zjednoczonych, które są głównym dostawcą drzewa pozaeuropejskiego, sprowadzono w r. 1937 drzewa za 5.3 mil. kor., podczas gdy w ubiegłym roku za 1.5 mil. kor.

NOWE KSIĄŻKI

Dr. Władysław Płoński. „Tablice zasobności i przyrostu drzewostanów. Sosna. Instytut Badawczy Lasów Państwowych. Seria B — wydawnictwa pomocnicze i techniczno-gospodarcze. Nr. 4. Str. 39 i 4 wykresy. Skład główny „Księgarnia Rolnicza" — Warszawa, ul. Mazowiecka 10. Cena zł. 5.

W ostatnich dniach na półkach księgarskich pojawiły się tablice zasobności i przyrostu drzewostanów sosnowych, opracowane w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych przez dr. Władysława Płońskiego.

Na treść tablic składa się: wstęp, objaśnienie zestawień i wykresów, zastosowanie tablic, liczbowe zestawienia uzupełniające, zasadnicze zestawienia liczbowe dla 7-miu klas bonitacji siedliska od I-a do V-a oraz wykresy. Właściwe tablice, t. j. zasadnicze i uzupełniające zestawienia liczbowe oraz wykresy, poprzedzone są — obok objaśnień, zestawień i wykresów krótkim, zwięzłym omówieniem sposobu użycia tablic zasobności w zakresie niektórych tematów zespolonych najbardziej z techniką prac urządzeniowych.

Omówienie to poświęcone jest przede wszystkim wstępnym czynnościom, zmierzającym do ustalenia zasadniczych cech drzewostanu (średni wiek, średnia wysokość) potrzebnych do przydzielenia rozpatrywanego drzewostanu do jednej z siedmiu klas bonitacji siedliska oraz kwestii określenia stopnia zadrzewienia. Za średnią wysokość drzewostanu przyjęta jest wysokość, „jaką przeciętnie osiągają drzewa normalnie rozwinięte, a posiadające pierśnice zbliżone wymiarem do średniej pierśnicy drzewostanu". Podstawę do określenia stopnia zadrzewienia stanowi przede wszystkim rzeczywista i normalna miąższość drzewostanu, lub też rzeczywista i normalna powierzchnia przekroju strzał na wysokości 1.30 m. nad ziemią. Z pośród licznych sposobów szacunkowego określania powierzchni przekroju i miąższości drzewostanu omówione są tylko te, które cechuje stosunkowo większa użyteczność praktyczna. Poruszenie tego tematu we wstępie stanowi niejako przypomnienie, iż określenie zadrzewienia nie powinno odbywać się „przez zgadywanie", jak to niestety niekiedy w praktyce zdarza się — lecz na drodze szacunku popartego prostymi pomiarami.

Omówienie taksacji drzewostanów dotyczy: klasy siedliska i drzewostanu, jakości drzewostanu, przeciętnego i bieżącego przyrostu miąższości, miąższości drzewostanu podrzędnego oraz miąższości kory. Z pośród wymienionych powyżej pojęć taksacyjnych na specjalną uwagę zasługuje sposób ujęcia bonitacji i jakości drzewostanu, jakoteż bieżącego rocznego przyrostu miąższości drzewostanu.

„W niektórych wypadkach", czytamy, w „zastosowaniu tablic", „technika urządzeniowa znajduje oparcie w b o n i t o w a n i u d r z e w o s t a n ó w. Przynosi ono uproszczenie obliczeń przyrostu i zapasu obrębu, a ponadto ułatwia orientację w zakresie stanu produkcyjności poszczególnych drzewostanów. Kryterium takiego bonitowania stanowi rzeczywista miąższość, jaką drzewostan posiada w danym wieku. Przyjęty w niniejszych tablicach 7-mioklasowy podział bonitacji siedliska nie traci swego znaczenia dla celów bonitowania drzewostanów, dla którego będzie również zachowany podział na 7 klas... Przykład: drzewostan 100-letni posiada miąższość 230 m³ oraz średnią wysokość 21 m. Przy pomocy wykresu I ustalimy, że ze względu na średnią wysokość, b o n i t a c j a s i e d l i s k a należy do III klasy, ze względu na miąższość, b o n i t a c j a d r z e w o s t a n u wskazuje na przynależność do 5-ej klasy."

Celem zorientowania w stopniu wykorzystania produkcyjnej możliwości drzewostanu w wytwarzaniu surowca t e c h n i c z n i e b e z b ł ę d n e g o wprowadza autor c z y n n i k j a k o ś c i d r z e w o s t a n u, który „określa stosunek rzeczywisty technicznie bezbłędnej miąższości drzewostanu do miąższości normalnej", wykazanej w tablicach dla danego wieku i bonitacji siedliska.

Wielkość rzeczywistego bieżącego rocznego przyrostu miąższości ustalona być może za pomocą specjalnie w tym celu skonstruowanego wykresu (IV), opartego na badaniach S o m m e r a i prof. dr. G e h r h a r d t a. Posługiwanie się tym wykresem wymaga znajomości trzech cech rozpatrywanego drzewostanu: średniego wieku, klasy bonitacji siedliska oraz stopnia zadrzewienia.

Istnienie tego wykresu wypełnia lukę, jaka dawała się odczuć w określaniu rzeczywistego przyrostu bieżącego. Dotychczas mnożono poprostu wielkości normalnych przyrostów wykazane w tablicach przez czynnik zadrzewienia, przechodząc w ten sposób do porządku dziennego nad przyrostem, jaki powstaje z prześwietlenia przy racjonalnie przerzedzonym drzewostanie.

Końcowy ustęp „Zastosowania tablic" poświęcony jest omówieniu spocobu użycia tablic przy ustalaniu dwóch, spośród wielu możliwych, zagadnień regulacji dochodów materiałowych: zagadnienia normalnego zapasu i normalnego etatu, przy czym podkreślono konsekwencje jakie pociąga za sobą zastosowanie przyrostu przeciętnego w obliczaniu etatu użytków rębnych, względnie rębnych i przedrębnych.

Zestawienia uzupełniające zawierają dane liczbowe, odnoszące się do: ilości drzew na hektarze w zależności od liczby odstępu, wielkości odsetka bieżącego rocznego przyrostu miąższości grubizny i drzew, określonego przybliżonym wzorem P r e s s l e r a, miąższości kory w odsetkach miąższości drzewostanu, w zależności o d j e g o ś r e d n i e j w y s o k o ś c i, grubizny całkowitego zapasu normalnego przeciętnie na 1 ha i częściowego zapasu normalnego bez I-ej klasy wieku oraz — procentowego udziału użytków przedrębnych w całkowitej produkcji.

Zestawienia zasadnicze zawierają liczbową charakterystykę drzewostanu na 1 ha dla każdej klasy bonitacji siedliska. Charakterystyka ta dotyczy drzewostanu głównego i podrzędnego oraz całkowitej produkcji.

Do tablic dołączone są cztery wykresy, z których I dotyczy drzewostanu głównego, a w szczególności zmian miąższości grubizny na 1 ha w zależności od wieku i przeciętnej wysokości dla poszczególnych klas bonitacji siedliska oraz — zmian, jakie zachodzą z wiekiem w wielkości powierzchni przekroju. Wykres II obrazuje ilościową zmianę w bieżącym rocznym przyroście grubizny całkowitej produkcji, wyrażonym w %% miąższości drzewostanu głównego ze zmianą średniego wieku drzewostanu; tenże wykres podaje dla poszczególnych bonitacji siedliska miąższość grubizny drzewostanu podrzędnego (drzew usuwanych przy trzebieży) na 1 ha w okresach 10-cio letnich w zależności od wieku drzewostanu. Wykres III służy jako nomogram, ułatwiający redukcję miąższości, powierzchni przekroju itp. za pomocą stopnia zadrzewienia oraz pozwala na określenie odnośnych danych przy zadrzewieniu pełnym. Wykres IV omówiony był powyżej.

Tablice oprawione są w trwałą płócienną okładkę, zewnętrzna ich szata estetyczna. Format tablic (13×20,5 cm) łącznie z nieznaczną ich grubością przyczynia się do tego, iż mogą one być z łatwością przechowywane i noszone w kieszeni. Druk tablic i wykresów wyraźny, układ przejrzysty. Omyłek drukarskich nie spostrzeżono.

Tablice d-ra P ł o ń s k i e g o stanowią o pewnym dorobku w naszej zawodowej literaturze z zakresu pomocniczych środków taksacyjnych, zbudowane zaś są na własnym bardzo licznym podstawowym materiale badawczym, gdyż „treść ich", jak autor zaznacza, „jest wynikiem wstępnego opracowania materiałów taksacyjnych, pochodzących z około 101000 drzewostanów sosnowych, występujących na powierzchni 666383 ha i z 1170 powierzchni próbnych, oraz szczegółowego pomiaru drzewostanów na specjalnie w tym celu zakładanych powierzchniach doświadczalnych, rozsianych na całym obszarze występowania sosny w lasach państwowych."

K.

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Z górą trzy lata trwa spór o Tatry. Sprawa kolejki linowej na Kasprowy wywołała gwałtowną i niezwykle ożywioną polemikę w prasie. Polemika ta zwróciła uwagę szerokiego ogółu na Tatry jako jedyny i niedoceniany fragment prawdziwych gór w Polsce. W dodatku gór, na których obrał sobie siedlisko, niespotykany gdzie indziej w kraju, wspaniały las. Zwolennicy „postępu" kolejkę linową przeforsowali. Niestety, na tym się nie skończyło. Ostatnio opinia publiczna została zaalarmowana dymisją Państwowej Rady Ochrony Przyrody z przewodniczącym jej, rektorem U. J., prof. dr. W. Szaferem na czele. Cóż się okazuje? Zwolennicy „inwestycji" pragną budować na granitowych szczytach hotele, a poprzez hale i kosodrzewiny wygodne drogi. Jedną już taką drogę wytyczono przez łany kosodrzewiny, miejscami na szerokość 10 m, a przecież prawie 100 lat czekać wypadnie aby kosówka wyrosła do takich rozmiarów, jakie posiadała w miejscach zniszczonych!

Jeśli hotel, to oczywiście i dancing, restauracja i t. p. To bardzo nastrojowo, romantycznie, a jednocześnie i nowocześnie, tańczyć na szczytach najwyższych w Polsce gór... pod stopami chmury, a ponad głowami gwiazdy!... A jak się znudzi zabawa, to zjedziemy sobie wygodnie kolejką linową lub szeroką, gładką, bodajże asfaltową (żeby zbytnio nóżek nie utrudzić) drogą, a po bokach szumieć nam będą łany kosówki... Jakby nie można było smacznie zjeść i w tłoku potańczyć na Krupówkach!

Tak. Jednym słowem chce się zrobić z najcudniejszego krajobrazu ot taki sobie zwykły przedmiot codziennego użytku. Taki powiedzmy elektrolux, taki nowoczesny odkurzacz płuc szerokich rzesz — na większą skalę. To się nazywa zdrowo pojęty „utylitaryzm". Granity, regle, smreki, wierchy, wspaniałe lasy górskie, wszystko to, co przeszło już do literatury, malarstwa, ba — historii narodu, to z czego czerpali natchnienie nasi najwięksi — to wszystko ma zejść do rzędu tego rodzaju imprez, jak np. (skądinąd nieoceniona) Krynica w miniaturze. A wtedy kozice, świstaki, limby, szarotki (wymieniam tylko okazy najbardziej znane) poczują się jak w domu i dopieroż się zaczną mnożyć!

W związku z tym poruszeniem opinii, ruchliwa redakcja W i a d o m o ś c i T u r y s t y c z n y c h w n-rze 22 z 15.XI. b. r. ogłosiła ankietę na temat: „Czy Tatry mają być zabudowane?". Ludzie piszą pro i contra. Sfery „inwestycyjne", usprawiedliwiając swój sposób propagowania turystyki masowej, twierdzą m. in.: „Góry nie przestaną być górami, gdy staną w nich hotele, drogi asfaltowe czy kolejki. Będą bardziej ludne, gwarne, ale nie zmieni się słońce, śnieg, powietrze".

Miłośnicy Tatr w ich naturalnej szacie, przytaczają fakty tego rodzaju: „Jedną z trzech pięknych dolin w naszych Tatrach wysokich, Halę Gąsienicową, już zaszpecono kolejką i budynkami na Kasprowym. Szczyt zaśmiecono, a hałas pykającego motorku rozlega się po całej dolinie... Wybudowano szeroką, zbędną zresztą, ścieżkę... niszcząc i szpecąc piękno"... Dodajmy od siebie, że po stopniowym wyniszczeniu i zaśmieceniu lasu, góry jednak mogą „przestać być górami" w pełnym znaczeniu tego słowa.

Redakcja E c h L e ś n y c h dała już wyraz swoim poglądom w związku z rezygnacją p. prof. Szafera (patrz „Echa L." Nr. 44, str. 940). Dla szerokich rzesz leśników zestawienie: Park Narodowy, czy Tatry „cywilizowane" — nie istnieje. Demokratyzacji turystyki i piękna przyrody nie buduje się przez hotele i restauracje. Pustki na kolejce linowej są tego znamiennym przykładem. Narodowy Park Tatrzański i hotele! Wieczysty pomnik natury z jej ostatnimi Mohikanami przekazane potomności i... coctailbary! Co za pełne wyrazu i ironii zestawienie. Odwrotna strona medalu, t. zw. ducha czasu, przemówiła. Nie wierzymy jednak, aby wbrew kulturze, wbrew szerokiej opinii publicznej, zwyciężyła grupa, rozporządzająca tylko... dużymi finansami i bezwzględną energią.

Dicax

Z KRAJU.

ZJAZD P.O.W. W WILNIE

21 listopada miał miejsce pierwszy ogólnopolski Zjazd P.O.W., na który przybyło zgórą 12.000 peowiaków. Marszałka Śmigłego Rydza, b. komendanta P.O.W., który nie mógł przybyć do Wilna z powodu niedyspozycji, reprezentował prezes Zarz. Głów. Związku Peowiaków — min. Kościałkowski. Na Zjazd przybył też szef O.Z.N. i jednocześnie komendant główny Związku Legionistów, pułk. A. Koc, min. Ulrych, inspektor armii gen. Dąb-Biernacki i inni przedstawiciele władz, generalicji oraz członków dawnych komend naczelnych P.O.W. Trzeba przypomnieć, że pułk. A. Koc w 1914 r. na rozkaz Komendanta Piłsudskiego powołał do życia Polską Organizację Wojskową.

W godzinach rannych uroczystości zjazdowe zaczęły się od dekoracji 500 peowiaków krzyżami peowiackimi w Pałacu Rzeczypospolitej. Do dekorowanych przemówił min. Kościałkowski. Odznaka peowiacka jest nadawana tym b. członkom P. O. W., którzy nieprzerwanie od maja do listopada 1918 służyli w P.O.W. Po dekoracji odbyła się msza uroczysta w bazylice św. Stanisława, celebrowana przez ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego, a po nabożeństwie — pochód do Ostrej Bramy, a następnie na Rossę. W Ostrej Bramie zostało zawieszone votum okręgu śląskiego P.O.W., pod postacią ryngrafu, oraz poświęconych zostało 10 nowych okręgowych sztandarów peowiackich. Przy tej okoliczności wygłosił kazanie ks. arcybiskup Jałbrzykowski. Na cmentarzu Rossy przy biciu werbli złożono wieniec u stóp mauzoleum z Sercem Wodza i prochami Matki, a następnie cały kilkunastotysięczny pochód peowiacki ze stu sztandarami przedefilował przed mauzoleum.

Z Rossy pochód udał się na plac Napoleona, by wysłuchać najprzód przemówienia min. Kościałkowskiego, wygłoszonego z balkonu Pałacu Rzeczypospolitej, a potem — przemówienia Marszałka Śmigłego Rydza, wygłoszonego w Warszawie do mikrofonu. Naczelny Wódz, mówiąc do peowiaków, którym przewodził przed laty w chwilach najcięższych, przełomowych walk o Polskę, nawiązując do zjazdu i do Wilna, ukochanego miasta Marszałka Piłsudskiego, w którym „wśród żołnierskich krzyży na wieki zastygło płomienne Serce", podkreślił ten wspólny wszystkim moment uczuciowy, wyrażony przez hołd peowiaków na Rossie. Następnie Marszałek wezwał peowiaków i peowiacki do wypełnienia postawionych wszystkim w Polsce zadań.

„Wierzę niezłomnie, że zmienimy to, od wieków charakterystyczne w Polsce zjawisko: że w służbie polskiej racji stanu trudzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycznym potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowiowi tancerze chcą tylko od pieca zaczynać — i to od własnego pieca.

Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców!".

„Największym zaś bogactwem dla zdobycia dla nas wszystkich Polaków jest rządna Polska, ze społeczeństwem zgonym nie pod kątem widzenia własnego interesu egoistycznego poszczególnych ludzi lub grup, lecz pod kątem wspólnego interesu, ogniskującego się w polskim państwie, w dobru Rzeczypospolitej. Tym bogactwem do zdobycia jest w nieprzerwanym rozwoju narastająca w siły Polska, która może dać swym obywatelom tylko to, na co ją stać. Im więcej jej dadzą jej obywatele, tym więcej ona im odda.

Gdy to mówię, dzieli mię od was odległość Wilna od Warszawy. Ale w czasie wojny dzieliły nas większe odległości, a jednak rozumieliście mię i pełnili obowiązek, bo wtedy, jak i dziś o Polskę chodziło... bo tak jak dziś i jutro, a również i wtedy, miłość Ojczyzny — to Polski dyktator".

Po tym przemówieniu, słuchanym z gigantofonów, i okrzykach na cześć Marszałka Śmigłego Rydza zgromadzonych na placu Napoleona peowiaków, min. Kościałkowski odczytał deklarację ideową zjazdu, która jest potwierdzeniem solidarności peowiackiej i podporządkowania się w pracy ideowej — Obozowi Zjednoczenia Narodowego.

Depesze hołdownicze zakończyły oficjalną część Zjazdu. W godzinach popołudniowych przy stołach biesiadnych wygłaszano przemówienia, wspominano „tamte" minione, pełne wspomnień dni. Przy stole starszyzny przemawiali min. Kościałkowski i pułk. Koc, akcentując w bardziej gorących słowach tezę deklaracji pracy w O.Z.N. dla dobra Polski.

Nazajutrz specjalny pociąg powiózł kilkuset peowiaków, jako delegacje zjazdu do Żułowa.

ZMIANA KURATORA W ZWIĄZKU NAUCZYCIEL. POLSKIEGO

Donosiliśmy swego czasu o zawieszeniu władz naczelnych Z. N. P. i o powołaniu na kuratora p. Pawła Musioła. Pan Musioł złożył podanie do min. Świętosławskiego o spowodowanie odwołania go z tego stanowiska (powołała władza administracyjna ogólna), co też się i stało. Obecnie kuratorem jest p. Seweryn Maciszewski, naczelnik wydziału prezydialnego Ministerium Oświaty, a do współpracy z nim powołana została rada złożona z 3-ch nauczycieli i 3-ch urzędników administracji szkolnej.

Z oświadczeń min. Świętosławskiego do prezydium zebrania obwodu warszawskiego Z.N.P. oraz premiera Składkowskiego do nowomianowanego kuratora wynika, że w najżywotniejszych sprawach nauczycielstwa zmian nie będzie, że Rząd nie ma zamiaru odbierać praw nauczycielstwu do zrzeszania się, że intencją Rządu jest, by w jak najkrótszym czasie wybrany został nowy zarząd ZNP. Jednocześnie jednak i premier i minister oświaty stwierdzili, że Rząd nie może dopuścić, by władze związkowe poza statutową działalnością uprawiały politykę, przekształcając organizację zawodową na związek polityczny, co miało miejsce uprzednio, narażając zasłużoną instytucję Związku Naucz. Polsk. zarówno na straty moralne w oczach społeczeństwa jak i na straty materialne funduszów Związku.

Premier Składkowski oświadczył:

„Nie mogą się powtórzyć smutne fakty atakowania przez organ nauczycielski władz szkolnych; wydawnictwa dla młodzieży winny być przepojone duchem ideałów wychowawczych — obowiązujących w Polsce.

Uważam, że ogół nauczycielstwa głęboko pojmujący obowiązek, jaki na nim ciąży, nada swej organizacji właściwy kierunek, który w pracy wychowawczej respektować będzie ustawowe zasady wychowania dążące do wyrobienia religijnego, moralnego, umysłowego i fizycznego młodzieży, oraz że prace Związku przenikać będzie zdecydowana gotowość do współpracy w dziele przygotowania młodzieży do obrony kraju".

OKOŁO 50.000 AWANSÓW URZĘDNICZYCH

Na początku roku przyszłego ma otrzymać awansów około 50.000 funkcjonariuszów Państwa, z grona sądowników, urzędników administracji państwowej łącznie z policją, strażą graniczną itp. oraz pracowników przedsiębiorstw państwowych. Noworoczny więc awans obejmie liczbowo dwa razy tyle funkcjonariuszów państwowych niż w roku 1937.

Przy awansach brane będą pod uwagę: ilość lat służby, kwalifikacje służbowe oraz starszeństwo urzędników. Zarządzenie prezesa Rady Ministrów poleca uwzględnić przy awansach w najszerszej mierze funkcjonariuszów niższych grup uposażenia oraz tych, którzy w 1934 r. stracili przy zaszeregowaniu do nowych grup uposażenia.

NOWY AMBASADOR W POLSCE

Poselstwo japońskie w Polsce i polskie w Japonii zostały podniesione do rzędu ambasad. Obaj nowi ambasadorowie w obecnej godności złożyli swe listy uwierzytelniające ich w obu stolicach.

PRZYKŁAD LISKOWA

Pisaliśmy swego czasu o Liskowie, jako wzorze pracy społecznej na wsi. Obecnie szczególnie miło wymienić gminę Buhryń w powiecie równieńskim, która idzie taką samą drogą społecznej, solidarnej pracy całej gromady. Oto ludność tej gminy własnymi siłami zbudowała drogę o trwałej nawierzchni z Buhrynia do Babina, łączącej gminę z szosą Równe — Korzec. Prócz tego w gminie zbudowano: Dom Społeczny, warsztaty stolarskie dla młodzieży, strzelnicę gminnego komitetu w. f. i p. w., założono fundamenty pod budynek szkoły powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W programie jest budowa elektrowni, łaźni, warsztatów szewckich i krawieckich.

W czasie uroczystości oddania do użytku drogi, na co przybył wojewoda wołyński, przedstawiciele KOP itd., wójt gminy Stefańczuk udekorowany został przez wojewodę Józefskiego w imieniu premiera — złotym krzyżem zasługi.

Kilkunastu mieszkańców gminy srebrnymi i bronzowymi krzyżami. W cerkwi prawosławnej odprawione zostały modły za Rzeczpospolitą, Prezydenta, Rząd i wojsko, a chór cerkiewny odśpiewał pieśń „Boże coś Polskę".

Oby takich Buhryniów, w ślad za Liskowem powstawało coraz więcej! Takie przykłady budują i... nawołują!

ZE ŚWIATA.

WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA

Ofensywa japońska na froncie szanghajskim trwa nieprzerwanie i z całą siłą uderzenia mas wojska oraz silnej broni technicznej. Po kilku dużych nalotach Japończycy przerwali opór chiński i zajęli 20 listopada Suchau, stanowiące ośrodek frontu chińskiego na zachód od Szanghaju. Obecnie front japoński na odcinku szanghajskim (w chwili druku) już jest bliżej Nankinu, niż Szanghaju. Rząd chiński przeniósł się już do Czing Kiang w prowincji Szeczuen, względnie do Hankau. Prezydent republiki chińskiej Lin

San też udał się do Czing - Kiang, w Nankinie pozostał jeszcze tylko marszałek Czang - Kai - Szek i ministerstwo spraw zagranicznych. Z oddaniem Nankinu, mimo że wysłano dla jego obrony świeżych 12 dywizji chińskich, trzeba się liczyć w niedługim czasie, gdyż widocznym się staje, że Chińczycy nie są w stanie oprzeć się uderzeniom wojsk japońskich. Nowy dessant japoński na północ od Szanghaju i ujściu rzeki Yang - tse w Pajmao, zagroził w kierunku na Nankin uderzeniem na flankę frontu chińskiego na południe od Yang - tse, co też pomogło do zajęcia Suchao. Tak samo na południo-zachód od Suchao znajdujące się ogromne jezioro Tai hu oddają Chińczycy wycofując się również z południowych brzegów tego jeziora.

70 okrętów wojennych japońskich posuwa się powoli rzeką Yang - tse do Nankinu, pomagając łamać wszelkie próby oporu Chińczykom wojskom lądowym i lotnictwu, które usilnie bombarduje oddziały i umocnienia chińskie, a także miasta w prowincjach Kiangsu (przyszanghajska), Szantung itd. Japończycy zajęli wszystkie kutry celne chińskie, polecając opuścić je oficerom angielskim i chińskim. Aczkolwiek Japończycy zapewnili obce mocarstwa, że nie mają zamiaru zająć koncesji międzynarodowej w Szanghaju, to jednak zażądały od zarządu francuską koncesją, by wojska japońskie miały swobodne przejście przez nią oraz by wszelka chińska propaganda przeciwjapońska na terenie koncesji była udaremniona. Grozi to nowym konfliktem z mocarstwami, bo te nie chcą odstępować Japonii nic ze swych uprawnień w tym centrum handlowym Chin, jakim jest Szanghaj.

Na froncie szanghajskim wojska japońskie stoją już u wrót stolicy prowincji Szantung — Tsi-nau, rząd tej prowincji już to miasto opuścił. Szereg miast w pobliżu Tsi-nau już jest zajętych przez Japończyków.

Japoński komunikat z Tokio donosi, że niemiecki dom bankowy Otto Wolf udzielił Mandżukuo kredytu 35 milionów yen na zakup towarów niemieckich (zapewne broni!). Poza tym w wywiadzie prasowym, japoński premier oświadczył, że Japonia nie odtrąca pośrednictwa w sprawie pokoju obcych państw, o ile będzie brany pod uwagę stan faktyczny dnia dzisiejszego na Dalekim Wschodzie. Nastrój antyangielski w Japonii nadal przybiera na sile; wszystkie instytucje proangielskie zostały zamknięte, a agitacja dąży nadal w kierunku uznania Anglii za skrytego wroga Japonii, podtrzymującego moralnie i materialnie opór Chin.

Według wersji japońskiej do Chin przybyła nowa partia kilkudziesięciu aparatów sowieckich, które zostały przekazane pilotom chińskim. Obecnie jednak przewaga japońskiego lotnictwa jest tak druzgocąca, że może ono bezkarnie bombardować — które tylko chce miasto.

Marszałek Czang-Kai-Szek nie rezygnuje jednak z walki i nie chce przyjąć twardych japońskich warunków, opierając się nadal na traktacie 9 mocarstw z przed laty, gwarantującym całość terytorialną Chin.

A tymczasem konferencja brukselska wobec braku jednomyślności w stosunku do tego problemu — mimo protestu chińskiego delegata — rozważa nad odroczeniem całej sprawy.

HISZPANIA

Na frontach panuje względna cisza, bo poza walkami lotniczymi i odpieraniem ataków o charakterze lokalnym, komunikaty nic nie podają. Nawet obiegały prasę pogłoski, że w Brukseli toczą się przedwstępne rozmowy w sprawie zawieszenia broni między prezydentem Katalonii Companysem a wysłannikami gen. Franco. Prezydent Companys przebywał w Brukseli kilka dni pod pozorem odwiedzin krewnego w szpitalu, a miało to być sondowanie warunków pokojowych wodza Hiszpanii narodowej. Companysowi mieli towarzyszyć reprezentanci rządu Hiszpanii czerwonej. Tak czy owak narazie nic z tego nie wyszło realnego i Companys powrócił do Barcelony.

Podobno w walkach powietrznych po stronie wojsk narodowych bierze udział Bruno Mussolini, syn dyktatora Włoch, który omal nie zginął, gdyż gdy znajdował się w hangarze, niespodziany nalot czerwonych przyniósł grad bomb na lotnisko,jedna bomba wybuchła tuż przy hangarze. Według informacji ze źródeł powstańczych na pograniczu z Francją znajdują się samoloty czerwonych, wyposażone w znaki rozpoznawcze wojsk narodowych, co ma być dowodem o chęci wywołania tą drogą jakiegoś zatargu z powodu nalotu niby samolotów narodowych na statki czy okręty francuskie, czy angielskie.

W Walencji został skasowany urząd głównego komisarza politycznego przy rządzie (na czele stał były minister del Vayo) oraz odwołanych zostało 6000 komisarzy politycznych przy wojsku, gdyż dowódcy skarżyli się, że to wprowadza dezorganizację w wojsku.

Angielskie kontrtorpedowce zatrzymały statek angielski, wiozący broń z Sowietów dla Hiszpanii czerwonej, i zmusiły go do wyładunku na Malcie. Agent dyplomatyczno-handlowy angielski przybył już do Burgos. W związku z tym krążownik angielski „Galatea" przybywając do portu Ceuty, wywiesił powitalne flagi narodowo-hiszpańskie, co tłumy powitały z entuzjazmem.

WIZYTA MIN. DELBOSA W POLSCE

Min. spraw zagr. Francji Delbos w początku grudnia wybiera się z wizytą oficjalną do Warszawy, a następnie do Bukaresztu, Pragi, Białogrodu. Min Delbos, omawiając swoje wizyty w parlamencie francuskim, oświadczył, że mają one na celu zacieśnienie przyjaźni i przyczynienie się do pewnych wyjaśnień na rzecz ugruntowania ducha prawa oraz pokoju. O ile komitet nieinterwencji, oświadczył Delbos, przez 16 miesięcy ocalił pokój powszechny, a konferencja w Nyon przez zorganizowanie kontroli położyła kres korsarstwu na Morzu Śródziemnym, o tyle pokój powszechny wymaga prowadzenia interwencji na jego rzecz, na rzecz gwarancji jego utrzymania. Ponieważ o francuskich sprawach nie mówiliśmy dłuższy czas w kronice, omówimy je obszerniej w przyszłym numerze.

PRZESILENIE RZĄDOWE W RUMUNII

Król Karol dążąc do większego skonsolidowania stronnictw w Rumunii przyjął dymisję gabinetu Tatarescu w jego obecnym składzie. Po przeprowadzeniu rozmów z różnymi przewódcami partyj i niemożności przez nich stworzenia rządu na zasadzie porozumienia stronnictw, król powierzył ponownie dotychczasowemu premierowi utworzenie gabinetu, co też stało się już faktem. Podstawa współpracy stronnictw została rozszerzona, gdyż do współpracy z dotychczasowym stronnictwem rządowym partii narodowo - liberalnej weszła partia narodowo - demokratyczna prof. Jorgi i zawarto porozumienie wyborcze z b. premierem Vaidą Voiwod przywódcą „frontu rumuńskiego". Zmiany w składzie ministrów zaszły tylko na stanowiskach ministrów: przemysłu i handlu, rolnictwa i stanu.

W przemówieniu programowym premier Tatarescu wymienił zasadnicze punkty przyszłej działalności nowego rządu, a to: konsolidacja wewnętrzna, reformy dla poprawienia losu warstw pracowniczych, a zwłaszcza ludności wiejskiej, dążenie do racjonalnej eksploatacji bogactw kraju, roboty publiczne, dalsze dozbrajanie Rumunii.

WIZYTA LORDA HALIFAXA W BERLINIE

Lord Halifax, prezes angielskiej rady tajnej bawił w zeszłym tygodniu w Niemczech, oficjalnie — dla zwiedzenia wystawy łowieckiej, a nieoficjalnie, mimo prywatnego charakteru bytności, dla poruszenia z Hitlerem różnych zagadnień międzynarodowych i wysondowania czy możliwym by było prowadzenie oficjalnych rokowań dla nowych gwarancji międzynarodowego pokoju.

O czym mówił lord Halifax z Hitlerem w siedzibie kanclerza, w Berchtesgaden — nie wiadomo, na ten temat snują się tylko domysły polityków niewtajemniczonych i prasy. Najważniejszym było to czy, w wyniku tej wizyty, dojdzie do skutku, parę razy odkładana, bytność min. spr. zagranicznych Neuratha w Londynie — a zatem oficjalne rozmowy. Jak dotąd nie było o tym oznajmienia, a nawet napomknięto, że nie należy się spodziewać tego w najbliższym czasie. Było by to dowodem, że między tym co chcą Niemcy osiągnąć w drodze przetargu dyplomatycznego a tym co godziła by się Anglia poprzeć czy dać — jest jeszcze duża różnica zdań. Najważniejszym szkopułem o co się rozbija uzgodnienie poglądów angielsko - niemieckich jest zdaje się sprawa kolonii, których zwrotu Niemcy z miesiąca na miesiąc coraz natarczywiej domagają się w propagandzie wewnętrznej, a do czego Anglia i Francja (a również Japonia!) nie są zbyt skłonne. Prócz tego, jak przypuszczają, kwestiami spornymi w Europie mogą być — żądanie plebiscytu w Austrii na rzecz połączenia z Niemcami czy też nie i kwestia niemieckiej mniejszości w Czechach. A to są wszystko orzechy do niełatwego rozgryzienia dla Europy. Jednym słowem chmury niewyjaśnione politycznych przeciwieństw nadal ciążą nad światem.

STRASZNA KATASTROFA POD OSTENDĄ

W parę dni po katastrofie polskiego samolotu a potem niemieckiego, bo w dniu 16 b. m. między Brukselą a Ostendą rozbił się samolot belgijski linii lotniczej typu Junkers, zdążający do Londynu z Monachium via Bruksela. 11 osób poniosło śmierć, z tego 8 pasażerów, a między nimi cała rodzina książąt Heskich z Darmstadtu, złożona z 5 osób, jadących na ślub ks. Ludwika Heskiego do Londynu. Powodem katastrofy była wielka mgła i niezapalenie się rakiet na lotnisku w Ostendzie, które miały wskazać miejsce lądowania. Samolot w obawie lądowania zawrócił do Brukseli i po drodze zawadził w mgle o komin cegielni na przedmieściu Brukseli. Zginęli wszyscy. Tragizm katastrofy powiększył fakt, że w czasie podróży na skutek niepokoju ostatnich chwil lotu w. ks. heska przedwcześnie porodziła dziecko, dla którego chwila narodzin była i chwilą skonu w katastrofie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

NIEZORANE UGORY

W roku 1936 w letnich num. „Ech" poruszana była sprawa wiejskiej pracy społecznej w art. p. inż. Puzynowskiego: „O kierunek naszej pracy społecznej" i „Praca ze wsią i dla wsi". Jakże trafnie określił Szan. autor życie zapadłych wsi nazywając je ugorem czekającym pługa. Niecierpliwie wyczekiwałem dalszych numerów, spodziewając się, że tak aktualne sprawy będą ruszane dalej, że znajdzie się ktoś z leśnych ludzi, który powie, że tam, na terenie najbliższych mu wsi jest inaczej, że niezorane ugory dawno już doczekały się oraczy, wre praca ze wsią i dla wsi... — Wreszcie sama napisałam o tym co jest mi znane i bliskie — ale rozpisałam się za szeroko. Skróciłam więc swoją zeszłoroczną pisaninę — i teraz jest mi jakoś dziwnie na duszy. — A może było to i w ub. roku z mej strony spóźnione, może już wielu, wielu leśnych ludzi przyłączyło się do ruchu wiejskiego i podczas gdy ja rozpisuje się obszernie i nudnie na łamach „Ech" — brać leśna dawno daje swą pracę ludowi, skromnie przemilczając o tym, a nie tak jak ja... Lecz ci, którzy pracują społecznie powinni zrozumieć mnie. Tu na naszym terenie jest nas mała garstka. I ciężko nam. Czasem — nad siły. Nie wiemy gdzie są ci liczni, nie słyszymy i nie czytamy o nich. Niechże odezwą się, niech mówią o trudnych drogach, jakimi idą ku lepszemu jutru, o swej pracy na twardej a często i ciernistej roli — a nikt z nas nie będzie czuł się samotnym wędrowcem, nikt strudzonym oraczem. Zdawałoby się, że nasze „Echa" jako leśne powinny być tylko dla leśnych spraw, lecz każdy terenowiec wie jak mocno wiążę się nasze życie z życiem ludu i każdy przyzna, że w pracy ze wsią może i powinna zająć czołowe miejsce leśna kobieta.

Do kogóż to jak nie do „leśnej pani" garnie się lud, kto może mieć większy wpływ na przeprowadzenie czegoś dobrego? — Nasze małe, nie wzbudzające zawiści, nie rażące „bogactwem" gospodarstwa, własnoręczna praca, trudy, kłopoty, wspólnie przeżywane klęski żywiołowe — grady, susze, ulewy — zbliżyły nas swą wspólnotą dążeń, zamiłowań radości i smutku. Któż może być bliższy wsi? O „pani ze dworu" coraz mniej słychać, nauczycielstwo, urz. gminne, post. p. p., straż graniczna — wszyscy ci ludzie choćby najchętniejsi nie mając własnych gospodarstw lub mając je zbyt małe, raczej amatorskie, siłą rzeczy nie mogą dać tego, czego żąda wieś zwracając się do nas z przeróżnymi „bidami": — a to zachorował ktoś, a to krówce często nie mniej ważnej od członka rodziny coś się stało, tam warzywa „nie chcą" rosnąć, oziminy coś źle wyglądają, a to „pisane rozebrać", o „Kitaicach" pogadać — albo i te bydlaczki co to mają wykupować na konserwy i płacić „od kila" — czy to aby ma jakieś niesprawiedliwości? — któż policzy krople strumyka codziennych spraw i zainteresowań! Ale życie nie idzie lecz pędzi naprzód i żąda — by strumyk codzienności dawał z siebie coraz więcej — ba! — żeby regulował bieg, nadawał kierunek, bo coraz ciaśniej kropelkom. To pędzące życie nie pozwala, żeby ktoś choćby najchętniejszy, najofiarniejszy, sam, na własną rękę, kierując się tylko własną umiejętnością mógł zrobić coś naprawdę dobrego, mocnego, trwałego. Życie samo wskazuje nam, by łączyć się z ludźmi bliskimi ruchowi wiejskiemu, którzy potrafią kierować tym ruchem, a jego potrzeby i dążenia realizować nie tylko na terenie najbliższych nam wsi, ale i sięgnąć szeroko — czego nie może żadna z nas, obarczona własnymi kłopotami. Od nas zależy, aby piękną lecz ciasną pracę naszych wiejskich poczynań skierować na szersze tory; nasz przykład pracy, każda pomoc, rada, zachęta związały już mocny węzeł zaufania i sympatii z ludem, od nas zależy, by nie pozostało to tylko sympatią i zaufaniem, lecz żeby stało się czymś mocnym, czymś, co nie skończy sie na nas, lecz będzie trwało, dopóki ziemia będzie karmicielką pokoleń. Uspołecznienie ludu wiejskiego, mądra organizacja pracy i oświata są tym mocnym pługiem, który przeorze ugory.

Organizacjami gospodarczymi, które można śmiało, z czystym sumieniem i z pewnością dobrych wyników wprowadzić na wieś są: Koła Gospodyń Wiejskich dla kobiet i Kółka rolnicze dla mężczyzn. O Kółkach roln. nie będę mówiła zostawiając je męskiej połowie Szan. Czytelników — nie do przemilczenia ale właśnie do poruszenia, sobie biorę KGW.

Zasadą KGW jest niezależność polityczna, samodzielność, wiejskość oraz jednolitość ruchu wiejskiego czyli: KGW i KR powinny iść razem, wspólnie dążąc do podniesienia oświaty i bytu wsi. Dziwną sympatię mam do KGW. żadna org. młodzieżowa często pełna życia i werwy nie sprawia na mnie takiego, jak te koła ważenia, tymbardziej jeżeli przeważają w nich kobiety starsze, trochę siwe, spracowane, znękane, ale chciwie słuchające pogadanek, odczytów, — choć tam i zadrzemie która w kąciku — i to mnie tylko rozrzewni, bo ileż to nieprzespanych nocy, ile dzieciarni urodzonej i wykarmionej, ile pracy ciężkiej, nad siły — i łez, tych beznadziejnych łez ciężkiej, babskiej doli.

Ale do rzeczy. Nie tylko sentyment ale i życiowość każe zająć się sprawą KGW. Gospodynie i matki — to osoby trzymające ster domu. Jaki kierunek nadają, do-

datni czy ujemny, nie pora teraz roztrząsać, dość że ten kierunek w ich rękach, a to czy młodzież, przyszłość naszego Narodu, będzie taka lub inna w dużej mierze zależy od tego, jak na te sprawy patrzy matka i gospodyni, bo jeżeli nie rozumie konieczności zmiany dotychczasowego sennego życia a tym samym wstrzymuje postęp ku lepszemu — jest chyba wyraźnym wskaźnikiem, by kierunek pracy społ. nie przechodził „do porządku dziennego" nad starszymi kobietami.

Gdyby KGW nie miały przed sobą szerokich materialnych możliwości, gdyby kończyły się one na targu najbliższego miasteczka — Koła owe byłyby przekreślane dla wsi, która ogólnie biorąc b. trzeźwo patrzy na „rzeczy doczesne". Ale jest wręcz przeciwnie: przed nimi nie tylko własny rynek zbytu. Przeróżne działy — tkactwo, farbiarstwo, przetwory, hodowlane z każdym rokiem polepszają produkcie, która coraz więcej uniezależnia się od „pomocy" pośredników, a z pomocą Izb roln. już dzisiaj sięga na rynki zagraniczne.

Przygotowanie terenu KGW — to pole działania leśnej kobiety. Znając psychologię ludu, jego potrzeby materialne i oświatowe, tak różne w różnych okolicach, możliwości rozwoju gospodarczego czy przemysłowego, wiedząc jak reaguje na różne przejawy i do czego, choćby podświadomie dąży, — leśna kobieta jest wymarzonym łącznikiem pomiędzy wsią a Wydz. pow., które mają lub powinny mieć instruktorów, ludzi wykształconych, których pomoc i kierownictwo jest niezbędne, jeżeli praca ze wsią ma rokować przyszłość. Instruktorki KGW, mając naszą współpracę i poparcie potrafią dokonywać rzeczy, o jakich jednostka o społ. zacięciu zaledwie mogła marzyć.

Chcę jeszcze wyjaśnić pewne sprawy, które często b. przeszkadzają, ale proszę nie gniewać się za szczerość. Czy jesteśmy uspołecznione? — No — niezbyt. To, że pracujemy w naszej R.L., to — że sięgnie się czasem na wieś — to już jest coś, ale gdyby nie R.L. możeby i tego nie było? Nic w tym dziwnego, że ktoś oddalony od ludzkich środowisk zasklepia się się we własnej komórce, taka już kolej losu, dopóki coś nie skieruje jej na inne tory, dla mnie np. RL. była pierwszą w życiu organizacją i nauczyła czym jest praca społeczna. Tak to już jest że oddalenie od kult. ośrodków ujemnie wpływa na uspołecznienie. Owszem. Ale bywa też i tak, że często poświęca się dużo sił i czasu spiesząc z pomocą gdzieś, komuś. Ale niech tylko padnie słowo „praca społeczna" — amen. To cudowne słowo zamienia się w jakąś zmorę „każącą" gdzieś pędzić, jechać, wygłaszać jakieś „przemowy", zaziębiać się, chrypnąć — jednym słowem w coś groźnego zabierającego każdą chwilę. Otóż takie pojęcie pracy społ.-gosp. jest z gruntu mylne, zupełnie nie wymaga ona przemów i chrypki. A dla nas samych współpraca z KGW daje dobre wyniki materialne. Pod kierunkiem fachowej siły dobrze, rozumnie postawione gospodarstwo daje dochód i zadowolenie, a dla ludu staje się wzorem. Nie wystarczy być zamiłowaną gospodynią, by nadążyć za biegiem życia gospodarczego — niech jego coraz nowe przejawy śledzą i badają fachowcy — a my korzystajmy z ich wiedzy i zamieniajmy ją w czyn.

A teraz — prośba do „leśnych Pań" ze wszystkich stron kraju — zwłaszcza z tych biednych, „zapomnianych". Niech zabierają głos w sprawie życia ludu najbliższych Im wsi. Dzielmy się sobą każdym dorobkiem choćby najmniejszym, choćby niepozornym — i ziarnko piasku jest potrzebne do budowy. Nie czekajmy aż „przyszłe pokolenia" itd. Nie! I w nas siła i moc.— Niech odezwie się echem w „Echach" wszystko, co już zaczęte, lub co dąży do rozpoczęcia pracy ze wsią — bo czekają, czekają niezorane ugory. *Z. T.*



Przedszkole R. L. w Mikuliczynie.

Z ODDZIAŁÓW

TORUŃ

Dnia 14 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie bursy Rodziny Leśnika w Chojnicach. O tym tak ważnym i radosnym wydarzeniu nietylko dla Pomorza, ale i dla całej Rodziny — damy obszerne relacje w jednym z następnych numerów.

MIKULICZYN TARTAK

Zarząd Koła Rodziny Leśnika Mikuliczyn - Tartak rozpoczął dnia 23.VIII 1937 akcję dożywiania dzieci (65), która obejmuje 45 dzieci robotników tartacznych i 20 dzieci huculskich, z tego dzieci przedszkola 22, reszta w wieku szkolnym. Dzieci przedszkola są dożywiane dwa razy dziennie (drugie śniadanie i obiad) — dzieci w wieku szkolnym raz dziennie (obiad).

Drugie śniadanie składa się z kakao lub kawy i chleba z masłem, marmeladą lub bułek. Obiady składają się z pożywnych zup na mięsie, jarzyn, mleka owoców i t. d.

Z rozpoczęciem roku szkolnego zakupił Zarząd Koła książki szkolne dla 22 dzieci.

Dnia 18.X. zostały dzieci obdarowane odzieżą — ogółem podarowano 21 par ciepłej bielizny, 11 ubranek dla chłopców, 8 sukienek, 21 par pończoch i 5 par bucików.

Dzieci są badane i ważone raz w miesiącu przez miejscowego lekarza dr. Josse'go. Najczęściej występuje u dzieci anemia i powiększenie gruczołów.

Z polecenia lekarza będą piły dzieci przez miesiące zimowe tran.

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.

Dla uczczenia dnia poświęcenia gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych Jadwiga Szwejcerówna zł 3.—.

Z okazji poświęcenia gmachu D. N. L. P. Związek Leśników Koło Warszawa zł 25.

Z okazji imienin p. dyr. E. Mickiewicza Związek Leśników Koło Warszawa zł 25.

GWIAZDKA W AMERYCE

Gwiazdka! i to w Ameryce — kraju Gwiazdki, gwiazd i gwiazdeczek. Mimowoli przychodzi na myśl przepych, bogactwo, dolary...

Biorę wczoraj do ręki taki amerykański miesięcznik dla kobiet i czytam właśnie ten tytuł. Oho! — myślę sobie — to będzie coś dla moich siostrzeniczek, ucieszmy się choć raz do roku i platonicznie, z daleka, gwiazdką amerykańskich milionerów, gwiazd i innych takich szczęśliwców. Zaczynam czytać. Hm, na żadne bogactwa ani miliony jakoś mi się nie zanosi: opis Gwiazdki trzydzieści lat temu, na wsi, w t. zw. Nowej Anglii, która i tak słynie z wielkiej oszczędności i praktyczności. A jeszcze do tego wszystkiego dzieje się to w rodzinie, posiadającej, ni mniej ni więcej, tylko sześcioro dzieci.

W pierwszej chwili chciałam opis odłożyć, bo zbyt mi się wydały warunki podobne do naszych, aby mogły stanowić sensacyjną osnowę artykułu tak zawsze sensacyjnej „pisarki", jak ja. Ale że wygodnie mi się leżało i nie chciało mi się sięgać po inny numer miesięcznika, więc przeczytałam do końca, a przeczytawszy, doszłam do przekonania, że kto wie, może właśnie wielu z pośród moich miłych siostrzeniczek podobałaby się treść, a wielu innym może się nawet przydadzą niektóre zawarte w nim pomysły.

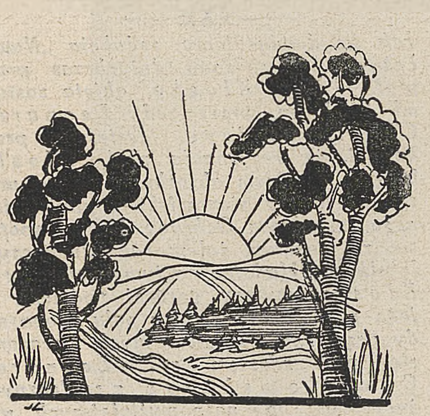
Więc było to mniej więcej tak: rodzina, jak powiadam, złożona z sześciorga dzieci, rodziców, kotki, psa, kanarka i osła, nie licząc czarnoskórej kuchty. Prezenty muszą oczywiście dostać wszyscy od wszystkich, a każde z dzieci otrzymuje na ten cel od rodziców po dwa dolary. Nie ma mowy oczywiście, aby tyle osób obdzielić z dwóch dolarów i to w sposób przyjemny i pożyteczny. Więc dzieci szykują się do Gwiazdki na długo naprzód, zanim ona przyjdzie. Ze spacerów nad morzem przynosi się piękne, gładkie, czy specjalnie ciekawie uformowane kamienie: przydadzą się na przyciski, szczególnie po ozdobieniu i pomalowaniu. Z lasu i pola znosi się piękne zioła do zasuszenia — przydadzą się na Gwiazdkę. Z ogrodu zbiera się nasiona najpiękniejszych kwiatków: zebrane w malutkie kolorowe torebeczki, ozdobione okolicznościowymi napisami, stanowią śliczne i miłe prezenty dla dalekich kuzynek.

A z tych dwóch dolarów, to też mnóstwo można mieć cudów, jeżeli się nimi ostrożnie i oszczędnie gospodaruje. To też starsze dzieci na długo naprzód obmyślają, jak i co komu kupić, a młodsze kupują z pomocą i pod nadzorem starszych, żeby te cenne dolary się nie zmarnowały.

Pewnego roku najstarsza z córek aż 1,25 dolara przeznaczyła na zaprenumerowanie miesięcznika, na który rodzice od dawna mieli wielką ochotę. Co to będzie? Jak tu obdzielić przynajmniej resztę osób w domu pozostałymi 75 centami? Okazało się, że dziewczątko miało dla wszystkich innych miłe i śliczne dary, nie kosztujące ani grosza, własnej roboty i na długo naprzód obmyślane i wykonane. A trzeba przecież liczyć i te chwile przyjemności dla całej rodziny, które wynikną z czytania ciekawego miesięcznika!

Nie tylko dzieci szykowały tam prezenty dla siebie nawzajem i dla starszych, żadne ze zwierząt należących do rodziny nie bywało nigdy pominięte. Do szeregu pończoch, wiszących przy kominku w oczekiwaniu Świętego Mikołaja — taki jest bowiem do dnia dzisiejszego zwyczaj w tej dziwnej, dalekiej, ciekawej Ameryce — dołączano zawsze pończochę dla kota, drugą dla psa, trzecią dla kanarka i czwartą — dla osła. Osioł na przykład dostawał w prezencie wielką pończochę pełną marchwi, brukwi, kawałków cukru i innych tego rodzaju smakołyków; pies — specjalnie na ten cel zakupioną u rzeźnika wspaniałą kość do ogryzania, kanarek — szczególnie smakowity kawałek jabłka i t. d. Za chwilkę powiem Wam, jak kotka sama kiedyś została prezentem, bo teraz chciałabym jeszcze wspomnieć o jednego rodzaju prezentach, których pomysł bardzo mi się podobał.

Mianowicie na długo przed Gwiazdką, bo przed dojrzewaniem owoców, w sadzie chłopcy wdrapywali się na drzewo, rodzące szczególnie kolorowe jabłka i bardzo starannie, ze wszelkimi ostrożnościami, przyklejali na upatrzonych zawczasu jabłuszkach litery odpowiadające imionom sióstr, braci i innych członków rodziny. Po dojrzeniu jabłuszka zachowywały na zawsze wyraźny rysunek litery, a jakże przyjemnie było na dnie swojej gwiazdkowej pończochy znaleźć takie własne, znaczone, śliczne jabłuszko! Powiedzcie, Państwo, czy nie przemiły pomysł?



A z tą kotką to było tak. Ponieważ rodzina była niebogata, a dzieciarni dużo, więc nie zawsze prezenty bywały nowe, przeciwnie nawet, przeważnie bywały jakąś zabawką starą i ulubioną, odnowioną i wystrojoną. Lalka na przykład, ukochana Klara, zjawiała się przez szereg Gwiazdek pod choinką: raz z nową koafiurą na wyłysiałej łepetynie, to znów z naprawioną ręką, innym razem w całkiem nowej sukni. Dzieci bardzo przywiązują się do posiadanych zabawek i lalka wywoływała zachwyt i rozczulenie swej małej „mamusi" za każdym takim nowym ukazaniem się. Czasem znów pod choinką ukazywał się stary domek dla lalek, na nowo pomalowany, ozdobiony, z nowymi firankami i nowym umeblowaniem. I oto kiedyś dzieciarnia, podchodząc do choinki, znalazła pod nią, pomiędzy masą małych i większych paczuszek opakowanych w kolorowe bibułki i przewiązanych kolorową włóczką — starą kotkę domową, w koszyku przystrojonym zielenią, z sześcioma nowiutkimi kociętami!

Co jest w tym wszystkim niezwykle miłe dla mnie i pociągające, to owo obmyślanie zawczasu prezentów dla innych. Ten na długo naprzód kosztowany przedsmak dawania, tak słodki dla tych, co dawać lubią.

Nic tam w tym artykule o tym nie powiedziano, ale ja osobiście jestem pewna, że żadne z owych sześciorga dzieci nie wyrosło nigdy na samoluba i egoistę. Może i u nas mniej byłoby samolubów, żeby znalazły się rodziny, gdzie na miesiące naprzód myśli się o zrobieniu innym przyjemności.

Innym razem opowiem Wam o zabawkach, wychowujących dzieci na porządnych ludzi — przynajmniej zdaniem wychowawców i pedagogów z Ameryki — na razie może sobie pomyślimy trochę o tym, czy właśnie nauczenie dziecka rozkoszy „dawania" i „myślenia o innych" nie jest jedną z ważnych dróg, na których leży osiągnięcie pełnej wartości człowieczeństwa, tak dla dorosłych, co prawda, jak i dla dzieci...

Wiga.

Radio

„NOWINY LEŚNE"

Jest rzeczą słuszną, że swego czasu leśnicy otrzymali dla siebie miejsce w radio i że obok przeróżnych „skrzynek" również i sprawy leśne mogły w „Nowinach Leśnych" znaleźć swój wyraz. Jeżeli jednak sobie przypomnimy, uzyskanie tej kilkuminutowej audycji raz w miesiącu nie przyszło łatwo. Zgłaszano w tej sprawie różne dezyderaty i wnioski na wszystkich niemal Zjazdach, pertraktowano z Dyrekcją Radia, ale wciąż bezskutecznie. Dopiero skoncentrowany atak leśników, przypuszczony w formie odpowiedzi na ankietę w „Echach Leśnych", postawił sprawę na właściwym gruncie. Po obejrzeniu wówczas „na własne oczy" kilkuset odpowiedzi, Dyrekcja P. Radia przekonała się, że leśnicy istnieją, że mają odbiorniki radiowe i przyznała im wtedy skromny kącik w programie.

Jak z tego wynika, miarą ustosunkowania się Dyrekcji Radia do interesów leśników na gruncie radiowym jest kontakt z radiosłuchaczami w postaci otrzymywanych listów z terenu. Każdy list czy karta na temat audycyj leśnych będzie dla Radia dowodem, że jednak „Nowin Leśnych" słuchają, i że są one leśnikom potrzebne. Mniejsza, czy to będzie wiadomość dla „Nowin" pochlebna, czy krytyczna, gdyż, jak wiadomo, Radio jest dla słuchaczów, a nie odwrotnie, i wszelkie słuszne uwagi co do wartości audycji muszą być niewątpliwie w tym lub innym stopniu respektowane.

Stopień zainteresowania się leśników przeznaczanymi dla nich audycjami może poza tym zdecydować o powiększeniu liczebności „Nowin" w miesiącu. Rzecz zrozumiała, że im więcej ktoś daje znać o sobie i o swoich sprawach, tym łatwiej przekona o ich żywotności i znaczeniu i wywoła należyty oddźwięk.

Trzeba przyznać bezstronnie, iż Dyrekcja Radia wykazuje w tej sprawie dużo życzliwości, czego dowodem jest fakt, że począwszy od dnia 20 listopada r. b. „Nowiny Leśne" tytułem próby będą nadawane co dwa tygodnie, w każdą drugą sobotę (o godz. 18.35). O ile więc praktyka wykaże, że inowacja ta wywoła żywsze echa wśród radiosłuchaczów - leśników, należy się spodziewać nietylko utrzymania 2 audycyj w miesiącu, ale nawet częstszego nadawania „Nowin Leśnych".

Zwracamy się zatem do wszystkich leśników z apelem, aby w interesie reprezentowanego zawodu nawiązali niezwłocznie kontakt z biurem Studiów Polskiego Radia, (Warszawa, Mazowiecka 5), pisząc w paru słowach, coby chcieli usłyszeć w „Nowinach Leśnych", ile razy w miesiącu, i co w nich się komu podoba lub nie podoba.

O ile głos nasz nie pozostanie przysłowiowym wołaniem na puszczy, nie wątpimy, iż pomyślne dla leśników rozwiązanie sprawy „Nowin Leśnych" nie każe na siebie zbyt długo czekać.

Powtarzamy adres: Biuro Studiów Polskiego Radia, Warszawa 1, Mazowiecka 5 lub wprost do Redakcji „Nowin Leśnych", Polskie Radio, Warszawa, Zielna Nr. 25.

PROGRAM TYGODNIOWY

Niedziela, — dn. 28.11. — 8.15 Gazetka rolnicza. 8.45 „O czym będziemy radzić w kółku rolniczym?". 12.03 Poranek symfoniczny. *14.45 Audycja dla wsi. 15.10 „Nieszczęście"* słuchowisko. *15.35 „Uczmy się od angielskiego hodowcy".* 16.20 „Podwieczorek przy mikrofonie". 18.30 „W hołdzie Stanisławowi Wyspiańskiemu" — transmisja z Kościoła na Skałce. 18.45 Teatr Wyobraźni: „Warszawianka" — Stanisława Wyspiańskiego. 21.15 Wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek — dn. 29.11. — 15.45 „Z pieśnią po kraju". 18.10 Melodie z polskich filmów (płyty). *18.35 „Książka w życiu i pracy gospodyni wiejskiej". 18.45 Pogadanka rolnicza.* 19.00 Krakowska i góralska kapela ludowa. Transmisja do Londynu. 20.00 „Wigilia św. Andrzeja" — obrazek obyczajowy. 21.00 Muzyka taneczna. 21.55 „Sylwetki kompozytorów polskich".

Wtorek — dn. 30.11. — 17.15 Koncert solistów. *18.35 „Jak kupić konia?".* 19.00 Słuchowisko „Wróżba". 20.00 Melodie i tańce tatarskie w wyk. oryginalnych zespołów tatarskich. 21.00 „Raz, to mało..." — koncert. 22.00 Muzyka taneczna.

Środa — dn. 1.12. — 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka. 17.00 Na morzach Dalekiego Wschodu — odczyt. 17.50 Co podlega zajęciu przez komornika, pogadanka. *18.35 „Wiadomości rolnicze". 18.45 „Co kontroler obór widzi przy objeździe gospodarstw".* 19.35 „Karola Libelta — O odważnej miłości ojczyzny" — odczyt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.

Czwartek — dn. 2.12. — 16.15 Koncert rozrywkowy. 17.00 Twórczość Artura Grottgera — odczyt. *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 21.45 „Dzisiejszy spirytualizm poetycki" — szkic literacki. 22.00 Koncert Stowarzyszenia *Miłośników Dawn. Muzyki.*

Piątek — dn. 3.12. — 15.45 „Wielki święty i mali ludzie"— pogadanka Makuszyńskiego dla dzieci. 16.15 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi). 18.10 Wiązanki wokalne (płyty). *18.35 „Przetwory mięsne". 18.45 „Skrzyka rolnicza".* 20.00 Wielki koncert symfoniczny w wyk. połączonych orkiestr Polskiego Radia i Filharmonii Warszawskiej.

Sobota — dn. 4.12. — 15.45 Słuchowisko p. t. „Przygody Mikera Zapałki". 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.15 Szwedzkie pieśni ludowe (płyty). *18.35 „Auktualna pogadanka rolnicza". 18.45 „Jak szkoła — to szkoła...".* 20.00 Polska Kapela Ludowa. 21.15 Muzyka taneczna.

——xXx——

Jak się dowiadujemy, redakcja „Nowin Leśnych, prowadzona dotychczas przez prof. Jana Kloskę, objęta została od 20 b. m. przez red. Leonarda Chociłowskiego. Jesteśmy przekonani, że rezygnacja prof. Kloski, będąca wynikiem absorbujących go prac związanych ze stanowiskiem ministerialnego inspektora Ochrony Lasów, spotka się ze szczerym żalem radiosłuchaczy i leśników. Składając na tym miejscu prof. Klosce wyrazy gorącej podzięki, za jego pionierską pracę na polu propagandy przez radio spraw leśnych, zwracamy się pod adresem red. Leonarda Chociłowskiego z serdecznymi życzeniami jak najpomyślniejszych wyników.

Redakcja.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Szarada

Dotychczas brzmiący tak wesoło
ptaszęcy śpiew wśród woni mięt,
Zcichł w lesie, w polu, dziwny w koło
dwa-dziewięć *)*-półsiedm* one smęt...
Już kraj nasz opuściło ptactwo,
Udając się do ciepłych stron,
skowronek w *dziesięć-piątej* gniazdko
parzucił, zanim opadł szron.

Czy *dziesięć-szósta* ta kraina
popadła w dziwny senny stan?
Trzecia-trój-szósta już nie wszczyna
wrzasku w zagrodzie o garść ziarn.

Ośm-półośm i *dziesiąta* w biernym
bezruchu stojąc zlekka drży,
jak gdyby się *wspaksiedem-cztery*
zimowych, mroźnych, śnieżnych dni...

Jak długa *raz-wspaksiódma*, płynie
Ośm-czwarta, marszcząc fale swe,
już nie odezwie się w gęstwinie
słowika, tego mistrza, śpiew!

W polu nie słychać krówek ryku,
pastuszka ścichł fujarki trel,
dziewiąto-wtóro w zagajniku, —
wiatr tylko jęczy smutny tren!...

„Rex" (Kl. Sz.).

*) Wspak.

PRZESTAWIANKA „GAJOWA"

Gdy tylko pójdziesz po rozum do głowy,
z trójki wyrazów zrobisz wyraz nowy:

1. Gaj - las - ton =
rodzaj tęsknoty i niepokoju.
2. Gaj - rad - lot =
by bawić możnych szedł do boju.
3. Gaj - nasz - tom =
płaczliwość ludzi słabych, miękkich.
4. Gaj - Olga - for =
czyta charakter z ruchu ręki.
5. Gaj - Poe - gad =
sztuka, jak chować, (nie hodować!)
6. Gaj - nora - lep =
znana roślina wazonowa.
7. Gaj - obora - fa =
przykra choroba z tłem nerwowem.
8. Gaj - koce - gran =
zrzeszenie ludzi statutowe.

„John Ly" (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie tych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 44

Szarada: *Nastąpiło ukojenie.*
Zagadki-szufladki: *1. Postylki. 2. Limuzyna. 3. Pasterka. 4. Astronom.*
Drzazgi szar.: *1. Owady. 2. Zadanie.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Celestyna Osiecka*, Grudziny.

M. Sł. (Kl. Sz.).

Z OKAZJI POŚWIĘCENIA GMACHU

D. N. L. P. bezimienny ofiarodawca przeznacza w darze jednemu z leśniczych grupy XI (z terenu Dyrekcji Warszawskiej): 40 ładunków kal. 20, przyrządy do robienia naboi, pudełko przybitek wojłokowych i pas myśliwski.

Panowie nadleśniczowie proszeni są o zgłoszenie do Redakcji nazwisk ewentualnych reflektantów, z których jeden otrzyma dar.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4344 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59